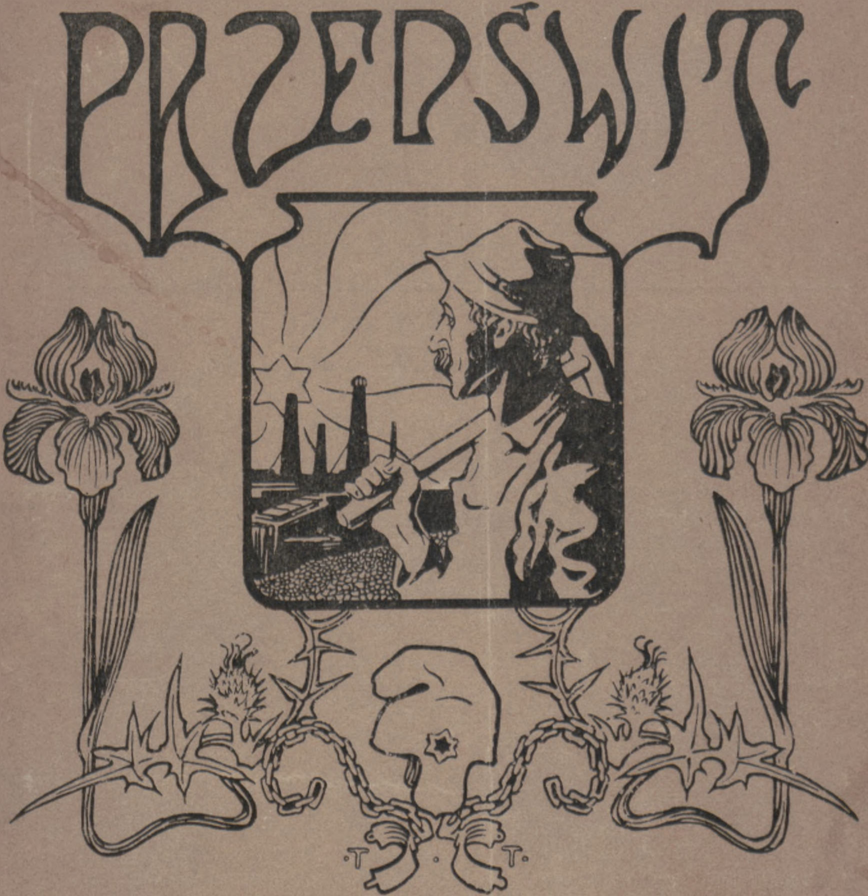
Nr 1 Styczeń 1902 Rok XXII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedyńczy: 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

(z powodu braku miejsca zamieszczone będą w następnym numerze)

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt — miesięcznik. Londyn. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 marki, 5 fr., 1 dolar, 4 sh.

Światło — dwumiesięcznik popularno naukowy. Londyn. Rocznie 1 złr. 20 ct. aust., 2 m., 2 fr. 50 c., 50 cent. am., 2 sh.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny — miesięcznik. Londyn Rocznie: 60 cent. austr., 1 m., 2 fr., 25 cent. amer., 1 sh.

Robotnik, *Górnik*, *Białostoczanin*, *Radomianin*, *Łodzianin*, *Kuryerek Ostrowiecki* — w tajnej druk. zab. ros. *Arbajter* (po żydowsku — w Londynie) wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar., 7 fr. 50 cent, 1 dolar 50 cent. am., 6 sh.

Naprzód — dziennik. Kraków, 15, Bracka, Austrya. Rocznie w Austryi 12 złr. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol. 50 cent. am., 32 szyl.

Prawo Ludu — dwutygodnik. Kraków. 15, Bracka, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2 marki, 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

Kolejarz — dwutygodnik. Kraków, Szczepan Kurowski, 9, Mikołajska, Austrya. Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 cent am., 5 szyl

Ognisko — 3 razy na miesiąc — dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego, Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.

Gazeta Robotnicza — tygodnik. Katowice (Kattowitz O/S), 46, Beatestrasse, Niemcy. Rocznie: 4 złr. 50 cent., 6 m. 40 fen., 8 fr., 1 d. 60 c. am., 6 sh.

Oświata—dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m

Robotnik — tygodnik. Chicago, 484, Noble Str., Stany Zjedn. Półn. Ameryki Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 dol. 50 cent., 6 szyl.

Nr 1. Styczeń 1902. Rok XXII.

PRZEDŚWIT

O ŚWICIE

Wspomnienie

Roku pańskiego 1878, w maju (daty nie pamiętam), w domu na rogu Zielonego placu i Marszałkowskiej, na czwartem piętrze w mansardzie studenta Instytutu weterynaryi zebrała się mała garstka inteligencyi warszawskiej oraz dziesięciu przedstawicieli dopiero co zorganizowanych kółek robotniczych. Zgromadzenie to postanowiło ogłosić przez proklamacyę, że od dnia tego zaczyna istnieć założona przez nie „Polska Partya Socyalistyczna. Byliśmy wszyscy bardzo młodzi. Pamiętam, że szczyciliśmy się w głębi ducha obecnością wśród nas pewnego „kapitana“ — czterdziestoletniego łysego mężczyzny, w rzeczywistości porucznika armii rosyjskiej, który rzucił służbę wrócił do kraju i został ślusarzem, aby „pracować, cierpieć i walczyć wraz z ludem.“ Lubił on niezmiernie wszelkie dociekania filozoficzne i ekonomiczne i nieraz zebrania nasze przewlekał do późnej nocy. Reszta — byli to po większej części studenci, był między nami syn bankiera, który uniwersytet skończył, i jeden urzędnik. Poważniej wyglądali przedstawiciele robotników, z których dwóch miało nawet siwe brody i jeden należał w swoim czasie do organizacyi 63-ego roku. Na tem pierwszem organizacyjnem zebraniu ułożono ustawę, obowiązującą przy zakładaniu nowych kółek oraz zasadnicze wiązania stowarzyszenia. Za wzór, o ile pamiętam, przyjęto dziesiętną organizacyę 63-ego roku. Każdy dziesiątek wybierał kasyera i „przedstawiciela“. Komunikowały się kółka ze sobą za pomocą przedstawicieli. Dziesięciu przedstawicieli tworzyło „sekcyę“. Sekcya, czyli jak mówili niektórzy „dzielnica“ miała prawo wysyłania osobnego przedstawiciela do głównego koła. Czy organizacya ta weszła w życie, nie wiem, gdyż niedługo potem zniknąłem z warszawskiego horyzontu. Wiem tylko, że ilość kółek odrazu pozwoliła utworzyć w Warszawie dwie „dzielnice“: północną, która miała główne schronienie gdzieś na Piwnej czy Ś-to Jerskiej, i południową z głównem schronieniem na końcu Marszałkowskiej, gdzie zaczynały się już wówczas ogrody (zdaje się róg Wilczej czy Hożej.) Tam mieszkał Jan Buch (Ludwik Waryński). W schronieniach dzielnicowych znajdowały się rozmaite przedmioty, potrzebne dla bieżących spraw dzielnicy, a więc fałszywe

dokumenty, trochę książek i proklamacyi, kasa dzielniczna, broń itd. Tu można było zasięgać wszelkich informacyi, tu przynoszono wszelkie wiadomości o niebezpieczeństwie, aresztowaniach lub zaburzeniach. Zebrania nie miały się odbywać w schronieniach, ale brak środków oraz mieszkań zmusił do naruszenia tego środka ostrożności.

Całe lato 78-go roku odbywały się w Warszawie niezwykle liczne i ożywione zebrania. Zaraz po pierwszem zebraniu Głównego Koła ujawniły się sprzeczności w zapatrywaniu członków na sposób działania. Jedni byli za powolnem uświadamianiem robotników przez organizacyę tajemnych wykładów ekonomii politycznej oraz innych nauk przygotowawczych, przez rozpowszechnianie zakazanych broszur, książek, proklamacyi. Drudzy dowodzili, że rewolucya, a nawet ruch masowy, zupełnie uświadomiony, jest nonsensem, że w dziejach niema przykładu takiego ruchu, że chodzi jedynie o wzbudzenie wśród robotników pojęcia wspólności ich doli i niedoli i możności poprawy ich losu tylko przez wysiłki i ofiary zbiorowe, wszystkich dla wszystkich. Teoretyczne rozprawy nie doprowadziły do niczego; na wniosek Ludwika Waryńskiego postanowiono sprawę oddać pod sąd samych robotników. W mieszkaniach duszono się wprost od gorąca i ciasnoty, ale wrażenie tych zebrań było w swoim rodzaju piorunujące. Tym duszom znękanym, zwątpiałym, powiedziano nagle dobitnie, przekonywająco, że są siłą i przyszłością narodu.... że niosą w swych namulonych dłoniach losy własnego kraju i całej ludzkości. I pożłobione znojem czoła wygładziły się; pochylone jarzmem karki wzniosły się, zapatrzone w warsztaty oczy spojrzały w dal: piorunowe błyski przyszłych walk, ofiar i katuszy zagrały na twarzach dotychczas sennych, obojętnych... Nigdy nie zapomnę cię, o wiosno, i błogosławię los, że jedną chociaż „taką wiosnę miałem w życiu.“

Z tłumu robotników wyłonili się natychmiast mówcy zdolni, umysły bystre, samodzielne, z którymi w dysputach z trudnością dawali sobie radę inteligentni agitatorowie. Potworzyły się wśród nich kierunki i prądy, które zaczęły żyć, ścierać się i rozwijać. Przeważał, o ile pamiętam, kierunek spokojny... „chcemy przedewszystkiem wiedzieć“ mówili robotnicy. Popłynęły pierwsze groszowe składki robotnicze. Zapotrzebowanie na broszury i książki popularne było ogromne. A książek brakło. Pierwszy transport, który przywiózł z zagranicy L. Waryński, został rozchwytany w parę tygodni. Po drugi posłano młodego, 18-letniego chłopca, który z czasem stał się dość znanym powieściopisarzem, wraz z robotnikiem I. Tomaszewskim. Ten ostatni w cytadeli wszystko wyśpiewał, ale wówczas udawał jeszcze zucha. Mieli dziwną w drodze przygodę. Zdrada już się była wkradła wówczas do organizacyi. O wyjeździe ich z Warszawy uwiadomiono policyę. Szczęściem, jadąc z powrotem, musieli w Ząbkowicach przesiąść się do innego pociągu. W pośpiechu trafili do przedziału, zapełnionego żołnierzami straży pogranicznej i żandarmami, wracającymi z ja-

kiegoś śledztwa. Szukano ich wszędzie, ale do żandarmów nikt nie zajrzał. W Częstochowie zagroziło im jednak innego rodzaju niebezpieczeństwo. Pijany wachmistrz, towarzysz podróży, tak ich sobie upodobał, że gwałtem chciał zatrzymać na chrzciny swego syna. Przywieźli dwie paki książek, trochę broni i części składowe drukarni. Drukarnię urządzono we własnym warsztacie ślusarskim na Pradze.

Dobre to były czasy. Pamiętam, że spotkałem Ludwika Kobylańskiego z wałkiem drukarskim na ramieniu. Niósł go otwarcie przez Krakowskie Przedmieście i bardzo się gniewał gdym go o to strofował. „Gdybym się schował, to by mię właśnie złapali!“ Robotnicy gromadami zbierali się za miastem, w Łazienkach, na Saskiej Kępie, strzelali z rewolwerów, czytali, bawili się, śpiewali o Główackim, „Cześć wam, panowie, magnaci“... lub melodyę „Czerwonego Sztandaru“, którego nutę już przywieziono z Paryża, ale słów jeszcze nie stworzył poeta. W upojeniu nikt nie dbał o to co się z nim stanie, mówiono spokojnie o kazamatach, ciężkich robotach, wygnaniu. Jednocześnie wszakże zdrada snuła swą haniebną przędzę. Są poszlaki, że sprzedał braci robotnik, polak, przywieziony przez Warvńskiego z Kijowa. Sympatyczny, milczący, wykształcony został odrazu dopuszczony do głównego Koła, ale dzięki dyscyplinie, już naówczas dość surowo przestrzeganej przez przedstawicieli robotniczych, o poszczególnych kółkach dowiedział się mało. Stąd to kilka z nich ocalało z pierwszej zawieruchy! Podobno zdrajca ten został w parę lat potem zabity.

Pierwszy zamach na organizacyę był pomyślany bardzo dowcipnie. Około połowy lipca miało się odbyć w schronieniu południowej dzielnicy walne zebranie robotników z Żelaznej fabryki Lilpopa i Rau, z kolei Wiedeńskiej, oraz innych poblizkich fabryk, na którem zamierzano omawiać sprawę bezrobocia i zaburzeń po za wpływem organizacyi w jednej z pomniejszych fabryk, zdaje się wśród kowali czy giserów.

Część robotników z kolei Wiedeńskiej przeszła przez dworzec i wcześniej znalazła się na miejscu. Na Marszałkowskiej dostrzegli gromadkę podejrzanych ludzi, przebranych po cywilnemu ale zdradzających ruchami wojskowość. Szli stukając miarowo nogami i skręcili do szyneczku na rogu (Wilczej czy Hożej). Jeden z robotników wstąpił tam natychmiast i, pijąc wódkę, przyjrzał im się uważnie. Mówili między sobą z rosyjska, trzymali się po żołniersku. Robotnik podzielił się spostrzeżeniem z towarzyszami, którzy ze swej strony zauważyli rozstawionych po bramach łapaczy. Natychmiast wzdłuż ulicy Marszałkowskiej i poblizkich poprzecznych ustawili łańcuch pikiet, które ostrzegały idących towarzyszy. Jeden udał się do mieszkania, aby uprzedzić Bucha i innych. Zastał tylko Tomaszewskiego, który wystraszony zszedł natychmiast, zabrawszy w przestrachu zamiast rzeczy ważnych jakieś stare rupiecie. Odprowadzono go w bezpieczne ukrycie. Tymczasem na ulicy pomału tworzył się ścisk. Zatrzymano jakąś furę z cegłami i policy

anci zaczęli tłum rozpędzać, ale ich nie słuchano. Rozjątrzeni robotnicy utworzyli naprzeciw domu zbiegowisko. Moc gawiedzi przyłączyła się do nich natychmiast. Policya obsadziła wrota domu, wezwano kozaków i zaczęła się rewizya. W pustem mieszkaniu odrywano podłogi, a ci, których miano aresztować, stali na ulicy i szydzili z kozaków. Wtem zajechał przed dom dorożką Ludwik Kobylański, spostrzegł, co się dzieje, popędził dorożkarza, ale ten wszczął sprzeczkę, że tu a nie gdzieindziej kazano mu jechać. Łapacz poznał Ludwika i zatrzymano go; wprowadzony na podwórze i oddany dwóm żandarmom pod dozór, upatrzył odpowiednią chwilę, wyjął z kieszeni zepsuty rewolwer i wymierzył do straży. Zdumiona cofnęła się, a on przeskoczył za mur do sąsiednich ogrodów. W skoku dostał cięcie pałaszem w nogę, lecz ranę i but rozcięty zauważył dopiero w bezpiecznem schronieniu. Do późnego zmroku ciągnęła się rewizya. Znaleziono trochę fałszywych pasportów, książek zakazanych, trochę pieniędzy, czcionek, pasport Bucha i... u 12 Buchów w Warszawie zrobiono tejże nocy rewizyę... Tymczasem robotnicy, zatrzymani na ulicy, zebrali się gdzieindziej i radzili nad tem, co się stało, nie tracąc otuchy...

W ciągu miesiąca wybrano całe prawie Koło główne i aresztowano 300 robotników. Zdawało się, że wszystko przepadło, a jednak... dąb szumi!...

Z tych, co na Zielonym placu założyli podwaliny Polskiej Partyi Socyalistycznej, dwóch zginęło w kazamatach Szlisselburga (Ł. Kobylański i L. Waryński), kilku umarło zagranicą lub w kraju po powrocie z wygnania, jeden jest obecnie słynnym lekarzem, trzech nabyło rozgłosu w publicystyce i powieściopisarstwie, inni zostali inżynierami, przemysłowcami, kupcami... Robotnicy rozproszyli się po świecie i wyginęli.

Siły weteranów wyczerpały się, dusze ich zużyły się, zmarniały i poblakły. Wy, młodzi i ofiarni, nie rzucajcie na nich kamieniem! Niech was nie razi słabość, zrodzona z lat i katuszy... Niech was bolą tylko te inne rany, zadane drogiemi rękami, gdyż wśród pionierów byli i tacy, co następnie przeszli do wrogich obozów, obrzucali błotem, wieńczyli cierniem i poili żółcią ten świt swój złoty.

Polityka niewiary *)

Są ludzie, którzy wpadają w podniosły nastrój, słysząc powtarzane przez niektórych naszych polityków twierdzenie, że w przyszłej Niepodległej Polsce rządzić będą nie socyaliści, lecz jacyś burżua lub w najlepszym razie coś w rodzaju Narodowej Demokracyi. Słowa: „będziemy walczyć, zginiemy, lecz zginiemy ze świadomością, że jesteśmy szczeblem, po którym inni przejdą do Sławy grodu“, — są pozycyą pełną szacunku dla historycznej konieczności. Świadoma abnegacya od owoców własnej polityki jest dla tych ludzi czemś tak wzniosłem i szlachetnem, że, słuchając, jednocześnie przejmują się myślą o własnej doskonałości, która pozwala im wzbić się na tak trzeźwe a zarazem tak pełne poświęcenia stanowisko.

Co do mnie, to ciągle dręczy mię myśl, że nie jestem tak doskonały; ciągle na dnie swych sądów odnajduję samolubne pobudki. Podobne zaparcie się siebie jest dla mnie niedościgłym ideałem. Więc podziwiam go tylko, a zarazem podziwiam i odwagę polityków, mogących wystawiać tak wzniosłe zasady. Dla mnie bowiem, jeżeli spodziewałbym się, że w przyszłej, naszemi rękami wywalczonej Polsce, socyaliści u steru rządów nie staną i że tem samem klasa robotnicza nie będzie tą osią, około której musi krążyć cała narodowa polityka w socyalistycznem państwie, dla mnie w takim wypadku pozostawałyby dwie drogi: albo, pozostając socyalistą, wyrzekłbym się dążenia do Niepodległości; albo, jeżelibym w dalszym ciągu miał zamiar propagować walkę o niepodległość, rzuciłbym w kąt cały socyalizm i wstąpił do partyi, która ma realizować owoce zwycięstwa. Walczyć po to, aby ktoś inny korzystał z naszego zwycięstwa — podług mego zdania — nie warto.

Oczywiście, powyższy pogląd jest niesłychanie krańcowym. Lecz, polityka dlatego właśnie istnieje, że w społeczeństwach ciągle ścierają się ze sobą takie krańcowe poglądy, i, nie mogąc się zgodnie ułożyć, walczą na śmierć i życie. Więc krańcowość twierdzenia nie rozstrzyga o jego słuszności lub niesłuszności. Gdzieindziej, nie we frazesach o krańcowości, musimy szukać materyału do poparcia lub narzędzi do obalenia tego poglądu.

Lecz zróbmy najprzód wyznanie wiary i wskażmy przesłanki, na zasadzie których twierdzimy, że najwyższa władza wywalczonej przez wojnę ludową Polski będzie musiała dostać się w ręce socyalistów. Przeciwny pogląd tchnie takim brakiem wiary we własne siły, że przypominają się mimowoli nasi rodzimi politycy ubiegłych powstań, zwracający błagalne oczy ku Europie. Trujący kwiat niewiary zmienił tylko swą barwę, bynajmniej jednak nie zwiądł i nie zmartwiał. Wypleniać go trzeba i dzisiaj w naszych socyalistycznych ogrodach...

Dążymy do zbrojnego powstania. Zgadzamy się wszyscy, że przy sprzyjających warunkach zewnętrznych powstanie to musi się udać, jeżeli będzie prowadzone drogą prawdziwie rewolucyjną. Wiemy, że pokierować niem w ten sposób mogą tylko socyaliści. Albo powstanie będzie prowadzone przez socyalistów, albo niepodległości nie będzie. Raz kwestyę stawiamy w taki sposób, nie ulega wątpliwości, że Rząd Narodowy podczas rewolucyi jest rządem socyalistycznym. „Rewolucya 31 roku była ruchem szlacheckim, teraźniejsze powstanie (63 roku)

*) Do spraw, poruszonych w artykule niniejszym, powrócimy niebawem i postaramy się je oświetlić krytycznie. *Red.*

jest ruchem mieszczańskim, przyszłe będzie ruchem ludowym i — zwycięży"; te słowa wypowiedziane przez jednego z naczelników departamentu Rządu Narodowego w chwili, gdy na polach nierównych walk ostatnie padały strzały, nie są artykułem wiary, lecz wyrazem najgłębszego przeświadczenia nowego pokolenia polskich rewolucyonistów. Więc przyszły Rząd Narodowy będzie rządem zwycięzkim. Dotychczas jesteśmy w zgodzie, lecz otóż zaczyna się różnica; niektórzy mówią nam, że ten zwycięzki Rząd nie będzie się mógł ostać przy kierowaniu nawą państwową, gdyż nasze stosunki społeczne nie są jeszcze na tyle rozwinięte, aby partya robotnicza mogła stanowić tę oporę, na której kościół przyszłości zostanie zbudowany; drobnomieszczaństwo, chłopstwo, szlachecka inteligencya, księża itd. itd. wszystko to będzie przeciwko socyalistycznemu rządowi i rząd ten, przeprowadziwszy rewolucyę, będzie musiał runąć, a berło władzy podejmą inne ręce; nowi władcy kraju będą na tyle liberalni, że robotnicy otrzymają zupełną wolność walki z kapitalistycznym ustrojem, starannie protegowanym przez nową organizacyę państwową; gdy z biegiem lat wzrośnie przemysł i z nim razem krucha dotychczas opoka nabierze pożądanej trwałości w nowych demokratycznych warunkach, — wówczas dopiero wybije godzina panowania socyalistów.

Otóż powiadamy, że wszystko to jest najzupełniej możebne. Nikt nie może wiedzieć, co się stanie w przyszłości, a tem samem nie może przewidzieć losów przyszłej rewolucyi polskiej. W polityce jednak nie chodzi o możebność, lecz o prawdopodobieństwo. Jeżeli zaś idziemy w swych przypuszczeniach tak daleko, że uważamy za prawdopodobny tryumf zwycięzkiego powstania, to w takim razie przypuszczenie podobnej kompromitacyi socyalistów, jaką byłoby utracenie krwawo zapracowanej władzy, jest najzupełniej bezpodstawne.

Przedewszystkiem wszystkie reformy ekonomiczne, jakie byłyby przeprowadzone przez rząd rewolucyjny, mogłyby tylko przyciągnąć, nigdy zaś odepchnąć masy ludności. Wielu socyalistów ma to złudzenie, że proponowane przez każdą partyę socyalistyczną reformy mają jakiś groźny, burzący charakter, i że przeciwko nim walczy całe społeczeństwo; bynajmniej tak nie jest: masa ludności jest przeważnie bierna, dzisiejsze warunki społeczne na gwałt domagają się gruntownego przekształcenia, wprowadzenie: chociażby dzisiaj w Niemczech np. tego rodzaju nowości jak ośmiogodzinny dzień roboczy, prawne minimum płacy itp. nie byłoby żadną rewolucyą. Jeżeli przeciwko socyalistycznym projektom istnieje we wszystkich krajach silna opozycya, to opozycya nie tylko z tego powodu, że klasy posiadające boją się o swą kieszeń, lecz bodaj czy nie głównie dlatego, iż troszczą się one o zachowanie monopolu władzy politycznej; ustępując na jednem polu, tem samem ustępowałyby na drugiem; wiedzą o tem dobrze i — nie ustępują wcale. W Polsce przeprowadzenie wszystkich objętych naszym programem ekonomicznych reform, nawet przy dzisiejszych stosunkach przemysłowych, nie byłoby rewolucyą większą niż uwłaszczenie włościan było w r. 64; nie znaczy to, że nasz program jest mało rewolucyjny, bynajmniej: to tylko znaczy, że dzisiejsze warunki gospodarcze są o całe wieki starsze w swym rozwoju od form prawnych. Ustępstwo, jakie nasze klasy posiadające muszą zrobić na rzecz socyalizmu, jest śmiesznie małe w porównaniu do ofiar, jakie poniesie burżuazya zachodniej Europy: wszak tamci muszą oddać największy swój skarb — władzę; u nas tego skarbu nie będą potrzebowali oddawać, bo go nie mają. Kolei żelaznych nikomu nie będziemy odbierać, bo je wykupuje dla nas rząd rosyjski. Majątki różnych przedawczyków tak samo konfiskowałby każdy inny rząd jak i rząd socyalistyczny. Gdzież więc materyalne podstawy niezadowolenia, zdolne przeciwko nam zwrócić jakąś znaczniejszą warstwę ludności? Robotnicy? — ależ ten rząd będzie przedewszystkiem ich rządem. Chłopi? — a co i

opozycya obieca? czy może zniesienie minimum płacy i rozpędzenie organizacyi robotników wiejskich, pracujących w majątkach narodowych? Drobnomieszczaństwo? — a kto pozajmuje miejsca, opróżnione przez czynownictwo? Przemysłowcy i szlachta? — ale kogo oni zdołają pociągnąć za sobą, bo przecie ich samych czapkami będzie można zarzucić?!

Pomijając niesłychany entuzyazm, jaki przez długie lata będzie musiał budzić rząd, wychodzący z łona partyi, która wywiodła naród z otchłani politycznej nędzy, należy również wziąć pod uwagę olbrzymią wyższość technicznej strony organizacyi socyalistycznej. Oczywiście z biegiem czasu mogą powstawać nowe partye, lecz doświadczenie i rozmiary organizacyi naszej miałyby stałą przewagę nas konkurentami. W polityce, oczywiście w dobrze prowadzonej polityce, ta siła rozpędu nie traci się tak łatwo. W walce partyjnej siła inercyi jednej masy ma jeszcze to do siebie, że uniemożliwia poprostu utworzenie się innej politycznej partyi obok już istniejących. W państwach kontynentu socyaliści cieszą się powodzeniem nie tylko dlatego, że ich hasła odpowiadają interesom ludności, lecz również i z tego powodu, że, przystępując do zakładania organizacyi, mieli do czynienia z materyałem, nie ujętym jeszcze w karby politycznej partyi, mogli więc z nim robić, co uważali za stosowne. Widoki na powodzenie nowej partyi zmniejszają się w miarę tego, jak już istniejące organizacye potrafiły znaleść oparcie w szerokich kołach wyborców. Utworzenie katolickiej partyi we Włoszech było wolą papieża wstrzymane; ci, którzy obecnie krzątają się koło zorganizowania katolików w parlamentarne stronnictwo, otwarcie przyznają, że o utworzeniu silnej frakcyi nie można nawet marzyć, pomimo że w kraju liczba katolików jest stosunkowo znaczna; gdyby katolicy wzięli się do roboty wtenczas gdy inne partye poczynały organizować się, sprawa przedstawiałaby się inaczej; dzisiaj zaś masy wyborców są tak wplątane w nici istniejących partyi, że przerzucić je do nowych organizacyi — nie sposób. Ta sama przyczyna w znacznej mierze objaśnia nam niepowodzenia socyalistów angielskich: w chwili, gdy przystąpili oni do budowania swego stronnictwa, wyborcy angielscy nie przedstawiali, jak wyborcy na kontynencie, dziewiczej masy, lecz już byli ujęci w polityczne ramy. Wyższość organizacyi odgrywa w życiu politycznem tak wybitną rolę, że Graham Wallas, znawca pozakulisowego życia partyi angielskich, nie waha się twierdzić: „walka polityczna jest podobna do wyścigów na rowerach: kto ma najlepszą maszyneryę, ten zwycięża.“ Otóż my właśnie, po wypędzeniu wroga z kraju, będziemy posiadać taką najlepszą maszyneryę, zapewniającą nam „wewnętrzne“ zwycięstwo.

Wszystkie powyższe dane każą spodziewać się, że ster rządów w przyszłej niepodległej Polsce będzie musiał spocząć na zawsze w ręku socyalistów. Oczywiście wniosek ten jest na tyle pewny, na ile pewnymi są wszystkie wnioski, oparte na takiej podstawie jak natura ludzka. Jest on jednak w każdym razie najprawdopodobniejszym ze wszystkich, jakie można zrobić, a o to przecież nam chodzi. Wszelki wniosek, w takich warunkach otrzymany, odgrywa w pozytywnem rozumowaniu zaledwie rolę moralnego przeświadczenia; lecz, jak zobaczymy, bywają wypadki, w których podobnego rodzaju przeświadczenia są rzeczą pierwszorzędnej wagi. Tymczasem dodamy jeszcze, że o ile wogóle można mówić o takich kwestyach, to powyższe dane każą przypuszczać, że druga partya, która przy parlamentarnym systemie rządów musiałaby się prędzej czy później utworzyć, będzie również partyą socyalistyczną. Doprawdy, trzeba chyba specyalnie chcieć być pesymistą, by przypuszczać, że ludzie, którzy swem poświęceniem, energią i sprytem wyprowadzą państwo z chaosu, że ci sami ludzie nie potrafią później znaleź parlamentarnej większości!

Polityka jest taką samą „sztuką stosowaną“, jak każda inna sztuka. Róż-

nica tylko ta, że polityka jest budowaniem gmachów z materyału, któremu na imię — człowiek. Zadaniem polityka, stojącego u steru rządu, jest utrzymanie i poprawianie budowli już istniejącej. Zadaniem naszem — zbudowanie nowych, lepszych gmachów. Uważamy, że dzisiejsi politycy utrzymują instytucye stare, zepsute, i budują nowe, złe. Dlatego chcemy ich wyrzucić z zajmowanego stanowiska i stanąć na opróżnionem miejscu, by wybudować nowe, dobre instytucye społeczne. Ponieważ będziemy musieli budować nowe instytucye z tego materyału, jaki zostawią nasi poprzednicy, więc panowanie socyalizmu, którego my jesteśmy jedynem widomem wcieleniem, będzie faktem wówczas, gdy my zaczniemy panować. Idea nie może zwyciężyć: mogą tylko zwyciężyć ludzie, którzy ideę reprezentują. Ta cała wielka praca społeczna, jaką przedsiębierzemy, jest więc, co do faktycznej swej strony, niczem więcej jak inżynieryą społeczną. Rozpada się przeto, jak każda inżynierya, na trzy wielkie odłamy. Dla unaocznienia tego podziału musimy przedstawić podział pierwszego lepszego działu inżynieryi. Weźmy np. budownictwo. Składa się ono z trzech części. Do pierwszej należy technologia, mechanika itd. przedstawiające nagromadzoną wiedzę; jest to część zwana nauką czystą, pozytywną. Druga część zawiera w sobie takie przedmioty, jak estetyka, historya sztuki itp., mające na celu wykształcić smak studenta i dać mu pewien ideał estetyczny. Trzecia część, to budownictwo stosowane, rysowanie planów, obliczenia etc., mające na celu stosowanie pozytywnej wiedzy oraz ideałów budownictwa do pewnych celów; naukowe budowanie domów — — to opieranie budowy na wnioskach, wypływających z faktycznych danych: taki ubrany w naukowe szaty ideał nazywa się planem; ma on o tyle wartość o ile opiera się na wnioskach płynących z obrachunku. Plan uważa się tylko wtenczas za dobry, gdy prawdopodobieństwo bezpieczeństwa, trwałości i innych przymiotów przyszłego gmachu zbliża się jak najbardziej do pewności. Plan musi być zatwierdzony przez ekspertów, którzy swym podpisem gwarantują, że wszystkie obliczenia są dobre. Gdyby wybudowany gmach zawalił się, a w projekcie znaleziono błąd, wówczas odpowiedzialny budowniczy zostaje napiętnowany przez sądy i opinię publiczną. Budowniczy, przedstawiający pewien projekt i organizujący stowarzyszenie w celu przystąpienia do budowy pomimo, że wie o niezniszczalności swego zamiaru, — jest zwykłym szarlatanem. Wszystko, co tutaj mowimy, są to rzeczy dobrze znane, lecz woleliśmy je powtórzyć, aby dalszy ciąg dowodzenia był dostatecznie jasny.

Otóż inżynierya społeczna, jakeśmy to już powiedzieli, również składa się z trzech części. Pierwsza — to pozytywna znajomość psychologii ludzkiej w szerokiem tego słowa znaczeniu: znajomość zwyczajów, historyi, praw, gospodarki, instytucyi państwowych, wypadków bieżących etc. jednem słowem znajomość tego, co nazywamy stosunkami społecznymi. Ta część, nosząca ogólne miano nauki społecznej, jest taką samą pozytywną wiedzą, jak każda inna. Do tego pierwszego oddziału należy włączyć również i wnioski, jakie wyciągane są z nagromadzonych faktów; wszelkie twierdzenia o tem, co w danym kraju może nastąpić, jakich zmian należy się spodziewać itp., należą, ściśle mówiąc, nie do polityki lecz do niniejszego oddziału. Oczywiście, wydawane sądy mogą być fałszywe lub niepewne, lecz to tylko dowodzi, że nasza wiedza jest niedostateczna, niczego więcej. Panowie, piszący w naszych kuryerkach i tygodnikach, nie są żadnymi politykami, lecz tylko panami od polityki, tak samo jak panowie od teatru i złamanych mostków nie są artystami ani cieślami. Kto pisze grube dzieła o polityce, dopóki ograniczy się na podawaniu danych i ich analizie, ten nie jest politykiem, lecz uczonym, choćby nie wiem jak doniosłe prawa wyprowadzał iz obserwowanych zjawisk. — Drugi dział zawiera ideały. Ideały społeczno-polityczne występowały i występują pod najrozmaitszymi tytułami, w połączeniu

z najróżnorodniejszemi przymieszkami, przyjmując najrozmaitsze miana: jedne nosiły napis „Religia“, inne — „Rewolucya“, inne wreszcie pretendowały o poważną nazwę „Nauka“. Ten ideał różne przechodził koleje i w różnych czasach w różnej występował formie. Jednakże w ciągu całych tysiącoleci zasadniczego kształtu nie zmienił. „Urzeczywistnienie królestwa bożego na ziemi“ i „miłość każdego bliźniego“, głoszone przez Chrystusa, są odbiciem zasad wypowiedzianych przez Konfucyusza. „Prawa naturalne“ człowieka czemże są, jak nie odmianą ideałów, zawartych w „Piśmie Świętem“? Płomienne hasło „wolności, równości i braterstwa“ równie dobrze mogło być wypowiedziane przez Wycliffa jak przez Rousseau. „Największe szczęście — największej liczby ludzi“, ten potężny okrzyk Benthama, nie jest lepszym ani gorszym od socyalistycznego ideału Blanca: „od każdego — podług jego zdolności, każdemu — podług jego potrzeb“. Albo dzisiaj głoszone zasady: „zapewnienie każdej jednostce największego rozwoju“; „zniesienie wyzyskiwania człowieka przez człowieka“; „miejsce dla wszystkich przy uczcie życia!“ Wszystkie te ideały są tylko różnemi formami wyrażenia tej tęsknoty do lepszych warunków bytu, jakiej doznaje człowiek na widok faktów, które ranią mu serce i budzą uczucie oburzenia na istniejące stosunki. Nauka z tymi ideałami niema nic wspólnego; istnieją one niezależnie od niej i poza nią; są to owoce naszych uczuć, nie zaś rozumu.

Część trzecia wreszcie, to polityka, t. j. wiedza społeczna, stosowana do pewnych celów. Podobnie jak budowniczy ma pewien ideał i ten ideał, w połączeniu z wnioskami naukowymi stanowi jego plan, tak samo plan działania każdego polityka polega na wyzyskaniu całej jego znajomości psychologii ludzkiej dla swego idealnego celu. Polityka nie jest nauką, lecz nie jest i ideałem. Ona jest czemś więcej, bo aliażem dwóch cennych metalów: nauki oraz ideału, aliażem wcielonym w czyn; jest to istota żywa i, jak samo życie, nieśmiertelna stała w dążeniu do swego celu, zmienna w stosunku do środowiska. Polityka nie może dążyć do urzeczywistnienia pewnej nauki, tak samo jak nikt nie może dążyć do urzeczywistnienia technologii. wszystko, cokolwiek zbudujemy, będzie istnieć, a przez sam fakt istnienia służyć będzie za fundament nauki. Polityka, nie będąc nauką, ani nie dążąc do urzeczywistnienia jakiej nauki, może być jednak naukową: im więcej posiadamy pozytywnych danych na których nasz kierunek postępowania moglibyśmy wesprzeć, tem kroki nasze stają się pewniejsze i osięgnięcie celu — bliższem; gdyby prawa nauki społecznej były już dzisia tak ścisłe jak prawa technologii, polityka byłaby konstruowaniem tak pewnem jak konstruowanie inżynierskie. Każdy fałszywy krok w polityce, to nic innego jak postępek, spowodowany naszą ignorancyą; to błąd w obliczeniu, wywołany, być może, brakiem odpowiednich danych. Politykowi wolno dążyć tylko do urzeczywistnienia planów; to znaczy: nie powinien bezpośrednio dążyć nie tylko do „najwyższej szczęśliwości“, lecz niewolno mu dążyć do takich instytucyi jakie nie mają szans urzeczywistnienia się.

Nie mamy, oczywiście, żadnych sprawdzianów, które pozwoliłyby nam z pewnością twierdzić, jaki plan polityczny posiada podobne szanse urzeczywistnienia się, a jaki ich nie posiada. To też każdorazowo musimy powracać do faktycznego materyału, jaki mamy w ręku. Wnioski, stanowiące podstawę obliczenia, grają jednocześnie rolę probierza, którym ocenia się wartość narysowanych zamiarów. Jeżeli projekt jest utopijny, wówczas krytyka wykaże błędy i wady. Jeżeli trwałość projektowanego gmachu i jego bezpieczeństwo dla przyszłych robotników lub mieszkańców jest wątpliwe, wówczas wnioski, oparte na wyliczonem prawdopodobieństwie, winny wykazać braki. Jeżeli plan takiej krytyce się nie ostoi, wówczas musimy go odrzucić. Budowniczy wtenczas ma prawo przystąpienia do budowy, gdy prawdopodobieństwo urzeczywistnienia

projektu zostało stwierdzone przez wyższą odpowiedzialną instytucyę. — To samo i w polityce. Polityk tylko wówczas ma moralne prawo do rozpoczęcia działalności w kierunku urzeczywistnienia swego planu, gdy plan ten nie jest fikcyą, lecz posiada warunki urzeczywistnienia Prawdopodobieństwo urzeczywistnienia całego planu *musi* istnieć; może ono być dalekie od pewności, lecz musi być największem ze wszystkich, jakie można otrzymać. Tylko wtenczas mamy moralne prawo urządzać rewolucyę i wzywać do niej, jeżeli istnieje prawdopodobieństwo zwycięstwa i jeżeli my sami wierzymy w to zwycięstwo.

My wszyscy w ostateczne zwycięstwo wierzymy; inaczej nie mielibyśmy racyi bytu. Jednakże do niektórych mózgów wkradły się ziarna zwątpienia i mózgi te poczynają tętnić polityką niewiary. Ta drobniutka kruszynka, ta malutka wątpliwość, jaką z pozytywnego punktu widzenia jest kwestya takiego lub innego ukształtowania się najwyższej władzy w przyszłej Polsce, ta sama drobina, rozpatrywana z politycznego stanowiska, staje się probierzem naszej moralnej tężyzny. Bo cóż to jest nasz program? — wszak planem tego, co my zrobimy mając władzę w ręku: nic więcej dzisiaj nie obiecujemy, bo jesteśmy przekonani, że nic więcej zrobić nie będziemy w stanie; damy ludowi polskiemu warunki, które mu zapewnią władzę i postawią o krok tylko od należytego podziału dochodu narodowego. A tych warunków nie damy, jeżeli pozwolimy, by władza wypadła nam z ręki. Ona jest jedynym środkiem przeprowadzenia ich i utrzymania. Gdy przypuszczamy, że nam ktoś władzę wydrze, tem samem przypuszczamy nieprawdopodobieństwo urzeczywistnienia się naszych planów reformy. Byłoby to tylko częściowem udaniem się rewolucyi. A czyż mamy prawo przystępować do wykonania planu mającego się „udać“ częściowo? Jak się nazywa taki właśnie plan w zwykłej inżynierskiej sztuce??

Więc taka albo inna odpowiedź na naszą watpliwość, to nie jakaś tam kwestya naukowej teoryi, lecz stokroć ważniejsza, bo kwestya uczciwości politycznej. Jeżeli wywalczona Polska ma być państwem burżuazyjnem, to jakiem czołem stawiamy w programie reformy, które nie mają się urzeczywistnić? Czy dla zaakcentowania swej postępowości? Gdzie jest moralne prawo, pozwalające nam sięgać po władzę, której nie zdołamy utrzymać? Więc po to, w imię tej władzy i w imię tych reform, wezwiemy lud do walki, by mu później naszą bezsilność pokazać??

Burżuazyjna republika polska.... To jeszcze pytanie, kto o taką Polskę zechce walczyć. Oczywiście, kto chce sobie urządzać taki sport, — wolno mu. Wolno mu też zachęcać innych do takiej zabawy; ale ma obowiązek powiedzieć wyraźnie, czem zabawa się skończy; powinien oświadczyć: „ja zginę, a jedynym waszym zyskiem, — że będziecie bici nie rosyjską lecz polską nahajką i będziecie mogli krzyczeć po polsku“. Zdaniem wielu tego rodzaju pociecha tyle warta, co nadzieja wiecznego zbawienia. W imię pewnego programu można wzywać ludzi tylko do zwycięstwa. Lecz wzywać w imię socyalizmu po to, aby zbudować burżuazyjną republikę, jest to — jeżeli się wzywa świadomie — poprostu cynizm.

Więc to, cośmy powiedzieli na początku, że ludzie, którzy nie wierzą w utrzymanie się socyalistów przy sterze rządu w przyszłej niepodległej Polsce, że ci ludzie powinni ustąpić z partyi, to nie żaden frazes, lecz obowiązek każdego uczciwego polityka. Moralne prawo do podnoszenia sztandaru Niepodległej Polski Socyalistycznej mają ci tylko, którzy są przeświadczeni, że ta Polska będzie Polską socyalistyczną. To, zdaje się, jest jedynie logiczne stanowisko.

Stefan Karski.

Zjazd wiedeński
i rewizya programu partyi austryackiej

Na początku listopada 1901 r. odbył się w Wiedniu VIII zjazd ogólny socyalnej demokracyi austryackiej. Najważniejszem jego dziełem była rewizya programu partyi, uchwalonego na pierwszym zjeździe, w Hainfeldzie, dnia 1-go stycznia 1889 roku.

Już na poprzednim kongresie w Bernie morawskiem, w roku 1899, na wniosek tow. Ellenbogena, postawiony w imieniu ogólno-austryackiego komitetu partyjnego, uchwalono wybrać specyalną komisyę dla wypracowania i przedstawienia nowego programu partyjnego na przyszły zjazd. W skład komisyi weszli: dr. Adler, dr. Ellenbogen, Schuhmeier (niemcy), Steiner (czech) i Daszyński. Potrzebę rewizyi programu uzasadnił dr. Ellenbogen na kongresie berneńskim w sposób bardzo ogólnikowy: poprostu, że taka partya, jak socyalistyczna, nie może się zadowolić raz na zawsze sformułowanymi dogmatami, „idee bowiem, tworzące program, dadzą się porównać do komórek organizmu, które przez sam proces rozkładania ciągle się odradzają i organizują na nowo“. Stoimy dziś, mówił, wobec całego szeregu nowych kwestyi, jak kwestya agrarna, następnie ruch współdzielczy, działalność na gruncie gminy, dla których w dawnym programie nie znajdujemy rozwiązania. Słowa te nie spotkały w owym czasie żadnej opozycyi i samo uchwalenie rewizyi programu przeszło niemal niepostrzeżenie. Zupełnie się inaczej rzecz miała, kiedy przed kilkoma miesiącami referent komisyi, dr. Adler, ogłosił nowy projekt programu. Na lata 1899—1901 przypada bowiem największy rozwój i znaczenie bernsteinizmu, który wzbudził w przeciwnikach socyalizmu nadzieję, że nasza partya wyrzeknie się rewolucyjności, walki z ustrojem kapitalistycznym i wstąpi na drogę reformy, reformy cząstkowej i stopniowej. Niebezpieczeństwo, jakiem podobne nieporozumienie zagrażało partyi, przez reakcyę wywołało wszędzie tem większe obstawanie nie tylko przy dotychczas wyznawanych zasadach, ale i przy samem tych zasad tradycyjnem sformułowaniu. Dlatego, kiedy się nowy austryacki program zjawił, Bernstein i jego przyjaciele chwycili się go, utrzymując, że im w wielu ważnych punktach przyznaje racyę, z drugiej zaś strony marksiści z Kautskym na czele, zarówno w prasie jak i na samym kongresie, ogłosili projekt za bezpożyteczny i niewczesny, zarzucili mu, że daje powód do nieporozumień i że osłabia czysto rewolucyjny charakter programu Hainfeldzkiego. Adler był bardzo niezadowolony z owego stempla, którym bernsteiniści chcieli jego projekt opatrzyć, i starał się usilnie wyprzeć wszelkiej z nimi solidarności. Bernstein, oświadczał Adler w swym dowcipnym artykule w „Neue Zeit“ i w swych przemówieniach na kongresie wiedeńskim, o ile mówi coś słusznego i pożytecznego, to nie mówi nic nowego; niczego on nie wynalazł, natomiast powiedział dużo rzeczy fałszywych i szkodliwych, szczególniej, kiedy chodziło o złagodzenie klasowego charakteru socyalizmu, nienawiści klasy robotniczej względem dzisiejszego społeczeństwa i względem partyi pośrednich. Bebel i Kautsky, stojący w Niemczech na czele przeciwników bernsteinizmu, stwierdzili zresztą publicznie na kongresie wiedeńskim, że ich zdaniem projekt Adlera nie jest zarażony tym szkodliwym pierwiastkiem bernsteinizmu, czemu jednak — co prawda — niektórzy krytycy „skrajnej lewicy“ nie chcieli zbytnio wierzyć...

Jak się rzecz przedstawia w rzeczywistości? Na kongresie wiedeńskim jeden człowiek wystąpił w obronie Bernsteina i oświadczył, że się z nim zgadza; był nim poseł Pernerstorfer, człowiek ze wszech miar godny szacunku i szanowany, człowiek, który będąc posłem demokratycznym z kuryi uprzywilejowanej, z okręgu niemiecko-burżuazyjnego, występował w obronie klasy robotniczej i krzywdzonych narodowości, w końcu został zupełnie socyalistą i skutkiem tego utracił mandat: odzyskał go nanowo pod naszym sztandarem i dziś razem z Daszyńskim prezydują w klubie socyalistycznym w Izbie. Przed dość ostremi napaściami antybernsteinistów bronił znów Pernerstorfera Ellenbogen, członek komisyi rewizyjnej. Ta „prawica“ kongresu, zresztą bardzo nieliczna, popierała projekt programu i głosowała za nim. Nie określa to jednak bynajmniej charakteru nowego programu: projekt Adlera, wprawdzie dosyć znacznie zmieniony przez komisyę kongresu, z zachowaniem jednak ogólnego i zasadniczego charakteru, ostatecznie został przyjęty jednogłośnie. W jaki sposób motywował go Adler, twórca jego i referent komisyi? Twierdził on i powtarzał z pewnym naciskiem, że dla niego względy czysto estetyczne były decydującymi; program Hainfeldzki był czemś bezkształtnem: składał się on z deklaracyi zasad i dwóch rezolucyi: o prawach politycznych i o ustawodawstwie ochronnem pracy, z których pierwsza powtarzała niektóre ustępy samej deklaracyi. Należało to wszystko przetopić i stworzyć program jednolity, logicznie skoordynowany. W rzeczywistości nie ulega jednak wątpieniu, że nie było to tylko przetopieniem formy. Adlerem kierował (do czego się sam przyznał) inny wzgląd: jego zdaniem program powinien odpowiadać nastrojowi świadomej części klasy robotniczej; otóż nie ulega wątpliwości, że ten nastrój różni się obecnie od nastroju z roku 1889. „W epoce Hainfeldzkiej — mówił Adler na kongresie — byliśmy w nastroju rozpaczliwym“. Dziś zaś nie można przecie utrzymywać, jakoby proletaryat był i czuł się całkowicie pozbawionym wszelkich praw, jak również, żeby traktował parlamentaryzm, jako rzecz całkiem pozbawioną wartości pozytywnej; nie można twierdzić, że proletaryusz jest faktycznie „niewolnikiem“ kapitalisty; że prawodawstwo robotnicze, system ubezpieczeń i t. p., które wyszydza program Hainfeldzki, ponieważ Bismark i jego zwolennicy przedstawiali je, jako gruntowny sposób rozwiązania kwestyi społecznej i jako antydotum przeciwko „utopii“ socyalistycznej, są tylko środkiem oszukiwania robotników i nie przynoszą realnego pożytku — ponieważ przecie o te właśnie ciągłe reformy walczymy, ponieważ oto właśnie teraz zebrano znowu 60.000 podpisów na petycyach, żądających uchwalenia prawa zabezpieczenia na starość... Nie można również utrzymywać, że położenie proletaryatu coraz się pogarsza, ponieważ właśnie dzięki wzrastającemu uświadomieniu swemu i organizacyi, robi on zdobycze, zyskuje ulepszenia, z czego sobie doskonale zdaje sprawę. Są to wszystko, dodaje Adler, stare i bezcelowe frazesy, które drogą reakcyi wytwarzają bernsteinizm. Porzucając je, partya tem samem daje dowód spokojnej świadomości swej siły.

Otóż, jeżeli rzeczywiście coś w głębi duszy pociąga Adlera i wielu innych, szczerze i poważnie rewolucyjnych socyalistów w stronę Bernsteina, inaczej mówiąc, jeżeli działalność Bernsteina, skądinąd pełna niejasności i sprowadzająca zamieszanie, rzeczywiście ma w sobie coś głęboko prawdziwego i pożytecznego, to tylko właśnie ów protest przeciwko frazeologii rewolucyjnej, przeciwko dogmatycznemu i bezwzględnemu odrzucaniu całej roboty na dziś (Gegenwartsarbeit), przeciwko nieznośnej manierze wystawiania przy każdej sposobności weksli na przyszłe społeczeństwo — bez starania się o wymuszenie zaliczek na teraźniejszem, przeciwko temu, tak wygodnemu dla ignorancyi i próżni umysłowej wykręcaniu się od zagadnień i zadań konkretnych za pomocą frazesu: wprowadźcie naprzód ustrój socyalistyczny! Nie znaczy to bynajmniej, żeby

nie było słuszności w twierdzeniu, że pewne zadania, np. trwałe usunięcie nędzy ekonomicznej i zależności politycznej, w granicach ustroju kapitalistycznego całkowicie rozwiązać się nie dadzą. Nie znaczy to również wcale, aby marksizm, z powyższem zastrzeżeniem oczywiście, kiedykolwiek się sprzeciwiał konkretnemu i stopniowemu traktowaniu spraw społecznych, temu ciągłemu zdobywaniu społeczeństwa, które nazywamy posybilizmem klasowym. Największy błąd Bernsteina stanowi właśnie to, że raz dąży on do usunięcia z taktyki partyjnej lub przynajmniej złagodzenia pierwiastku klasowości i ostatecznej rewolucyi i żąda uznania takiego reformizmu za logiczną konsekwencyę marksowskich zasad socyalnodemokratycznych, kiedyindziej znów chce dowieść, jakoby marksiści zupełnie odrzucali wszelkie zdobywanie reform, i że dopiero on jest zmuszony uczyć ich polityki pozytywnej, a przynajmniej im ją przypominać. Podobne twierdzenie jest zupełnie fałszywem, zarówno kiedy chodzi o Kautsky'ego w Niemczech, jak o Adlera w Austryi. Adler, naprzykład, zawsze w łonie partyi popierał pozytywizm, porzucenie stanowiska czysto negacyjnego : w kwestyi reformy wyborczej, narodowości, kooperatyw i t. d., nie przestawał jednak ani na chwilę być marksistą i uważać się za takiego. Faktem jest jednak, że wśród socyalnej demokracyi znajdował się wszędzie pewien element, hołdujący frazeologii rewolucyjnej w znaczeniu wyżej określonem : nie była to wszakże pozostałość blankizmu, jak to utrzymuje Bernstein, ale pierwiastek anarchistyczny, bakuninowski. Marks ten pierwiastek zwalczał; nieraz jednak partya socyalistyczna bywała wynikiem zlania się marksistów z radykałami tego pokroju. Kompromis tego rodzaju, zawarty w Hainfeldzie, dał też początek partyi austryackiej; i ztąd pochodzi w jej programie pewna ilość frazesów negacyjnych. Na początku ruchu zresztą było to nieuniknione i pożyteczne, ponieważ ostro zaznaczało samodzielność i odrębność proletaryatu. Dziś, kiedy ruch jest już zbyt szeroki i silny na to, aby się dać wyzyskać przez inne partye, Adler chciał z programu usunąć ową negacyę, w swej bezwzględności przeżytą. „W ciągu lat 13 — mówił — z abstrakcyjnej staliśmy się bardzo konkretną partyą". W niektórych punktach proponował on zbyt daleko idące przemiany; ale przerobiony przez komisyę, w skład której weszli Kautsky i lewica kongresu, projekt Adlera stał się stanowczo jednym z programów socyalistycznych najlepiej pomyślanych i zredagowanych.

Pierwszą i ważną różnicą, jaka zachodzi między dawniejszym i dzisiejszym programem, jest zamiana ustępu o „wzrastającej nędzy coraz to zwiększającej się masy ludu", jako wyniku własności prywatnej środków produkcyi, — przez ustęp bardziej szczegółowy. Teorya „wzrastającej nędzy" (Verelendungstheorie) była od samego początku jednym z głównych przedmiotów krytyki Bernsteina. Kautsky, zarówno jak i Adler, wyjaśnili, że nie należy tego brać w absolutnem znaczeniu: kapitalizm rzeczywiście ma ciągłą i naturalną tendencyę do powiększania nędzy ludu, tendencya ta jednak krzyżuje się z tendencyą zorganizowanego proletaryatu do polepszenia swego położenia, co się mu udaje w mniejszym lub większym stopniu. Swoją drogą, stosunkowo do wzrastającej wytwórczości pracy, udział robotnika w sumie wytworu, w dobrach kultury, rzeczywiście się zmniejszył; na pewnych zaś punktach, jak: u bezrobotnego proletaryatu wielkich miast, u ludności wiejskiej w krajach rolnych, wyzyskiwanych przez kraje przemysłowe i t. d. nędza nawet absolutnie wzrasta. Projekt Adlera rozłożył to zjawisko na szczegóły w następujący sposób: „Coraz szersze koła niezależnych drobnych wytwórców są wywłaszczane z środków produkcyi i stają się pośrednio lub bezpośrednio, jako najmici lub oficyaliści, zależnemi od kapitalistów, chłopi małorolni przez zadłużenie wpadają w poddaństwo u wierzycieli". Adler w ten sposób zdawał się uznawać słuszność krytyk, wymierzonych przeciwko teoryi wywłaszczania drobnej własności ziemskiej przez kapitalizm; w tym wypadku

kongres nie poszedł za nim, tembardziej, że uznano za niezgodne z rzeczywistością, jakoby odłużenie było jedyną formą oddziaływania kapitalizmu na małą własność ziemską. W przyjętym programie czytamy więc w tym względzie co następuje: „Coraz szersze koła drobnych przedsiębiorców przemysłowych i drobnych chłopów są wywłaszczane i stają się zależnemi od kapitalistów jako najmici, oficyaliści lub poddani za długi“. Przed następującem zdaniem projektu Adlera: „zachodzi większa sprzeczność między stopą życiową coraz szerszych warstw ludu pracującego, a szybko rosnącą wytwórczością ich pracy“, wstawiono następujący ustęp, dodający mu siły i stanowczości: „Wzrasta masa proletaryuszy, jednocześnie wzrasta i stopień ich wyzysku“.

Innym, nader ważnym punktem, którego rewizya dotyka, jest wewnętrzna konieczność przekształcenia się kapitalizmu na ustrój socyalistyczny. Program Hainfeldzki, skonstatowawszy, że „ewolucya techniczna, kolosalny wzrost sił wytwórczych czynią prywatną własność środków produkcyi zbyteczną i że jednocześnie wytwarzają się niezbędne warunki duchowe i materyalne formy wspólnego władania“, mówi, że „jest to konieczność dziejowa, której nosicielem organem może być tylko proletaryat klasowo świadomy i zorganizowany“. Adler proponował sformułowanie następujące: w miarę tego jak ewolucya kapitalizmu zwiększa proletaryat, tenże jest zmuszony i nabiera zdolności do podjęcia walki przeciwko niemu. Dochodzi on do świadomości, że zanik prywatnego wytwarzania czyni i własność prywatną coraz bardziej zbyteczną i szkodliwą, że jednocześnie muszą się wytwarzać niezbędne warunki psychiczne i materyalne nowych form produkcyi wspólnej („genossenschaftlichen“ t. j. „współdzielczej“) i wspólnej własności, i że przejście środków wytwarzania na wspólną własność całego ludu musi stanowić cel walki o wyzwolenie klasy robotniczej“.

Adler zatem zamiast objektywnie koniecznej ewolucyi chciał stwierdzić tylko subjektywną wiarę w tę konieczność, wiarę, połączoną ze świadomością, że musimy działać, aby się przewidywany rozwój dopełnił. W takiej formie nie dopatrzono się stanowczo zbyt wielkiego ustępstwa na korzyść „kryzysu“; projekt komisyi, przyjęty przez kongres, szczęśliwie łączy obydwa punkty widzenia, obydwie strony zjawiska, objektywną i subjektywną. Mówi on: „Zanik prywatnego wytwarzania czyni własność prywatną zbyteczną i szkodliwą“, „warunki wytwarzają się“ (jak w programie Hainfeldzkim); dodaje następnie zaś: „jednocześnie proletaryat dochodzi do świadomości, że powinien popierać i przyspieszać tę ewolucyę“. Ponieważ wyraz „Genossenschaft“ oznacza stowarzyszenie współdzielcze, obawiano się więc, by przeciwnicy prawodawczego uspołecznienia środków produkcyi, ci, którzy wierzą, że „wolna“ kooperacya przemysłowa i rolna powoli zastąpi kapitalizm, nie wyzyskali tego na swą korzyść; dlatego dodano: „formy wspólnego wytwarzania na podstawie społecznej własności“ *). A to tembardziej, że program Adlera nie zawierał ani słowa o zdobyciu władzy politycznej; Adler zresztą zaznaczył, że to było prostem zapomnieniem i wstawiono „zdobywanie władzy politycznej“ jako środek walki klasy robotniczej, obok celu — uspołecznienia środków produkcyi. Bezpośrednio po tem następuje silny i piękny ustęp dawnego programu, który zatrzymano i podkreślono: „Jedynie klasowo uświadomiony i zorganizowany do walki klasowej proletaryat może być nosicielem (organem) tej nieuniknionej ewolucyi. Zorganizować **) proletaryat,

---

*) Pomiędzy żądaniami drugiej części programu znajdujemy przecież jedno nowe: „zniesienie wszystkich ciężarów i ograniczeń, utrudniających działalność gospodarczych stowarzyszeń robotniczych“.

**) Tu wykreślono wyraz „politycznie“; pojęcie organizacyi zostało zatem uogólnione.

natchnąć go świadomością jego położenia i posłannictwa, uczynić i utrzymać go duchowo i fizycznie zdolnym do walki — oto zatem właściwy program austryackiej partyi socyalistycznej". Zatrzymano również następującą deklaracyę: „Partya będzie zawsze stawać w obronie interesów klasowych proletaryatu i sprzeciwi się energicznie wszelkim próbom ukrywania i zaciemniania antagonizmów klasowych, zarówno jak wyzyskiwania robotników na korzyść partyi burżuazyjnych". *)

Natomiast w ustępie, w którym mowa o prawach politycznych, głosowaniu powszechnem i t. d., nie zachowano owego, dwukrotnie powtarzającego się zastrzeżenia programu Hainfeldzkiego : „Nie robiąc sobie żadnych złudzeń co do wartości parlamentaryzmu, jednej z nowożytnych form panowania klasowego", i nie nazwano już głosowania powszechnego wyłącznie „jednym z najważniejszych środków agitacyi i organizacyi". Rezolucya Hainfeldzka o prawodawstwie robotniczem, stanowiąca krytykę systemu ubezpieczeń, a służąca za wstęp i przejście do zadań poszczególnych, również nie została powtórzona w nowym programie. Znajdujemy tam w tej mierze tylko co następuje : „partya dąży do ustawodawczej ochrony stopy życiowej robotników", poczem dodano: „walczy ona o zapewnienie proletaryatowi możliwie jaknajszerszego wpływu we wszystkich dziedzinach życia publicznego".

Do punktu, omawiającego obowiązkowe, bezpłatne i świeckie nauczanie czesi zaproponowali następujący dodatek: „odpowiadające potrzebom i rozwojowi każdej poszczególnej narodowości", co też zostało przyjęte. Trzeba wiedzieć, że czesi od pewnego czasu rozpoczęli kampanię w celu zdobycia sobie szkół czeskich dla dzieci przeszło 300.000 czechów, zamieszkałych w Wiedniu i Dolnej Austryi, czego im większość antysemicko-niemiecka w sejmie i radzie miejskiej odmawia. Adler, wybrany niedawno do sejmu dolno-austryackiego, zdążył już przemówić za tem słusznem żądaniem.

Proponowano jeszcze wcielenie do nowego programu rezolucyi, określającej wytyczne propagandy socyalistycznej na wsi, rezolucyi, uchwalonej na kongresie austryacko-niemieckiej organizacyi w Gratzu, w r. 1900 **). Rezolucya ta jest bardzo starannie opracowana i stoi wogóle na gruncie zasad, sformułowanych przez Kautsky'ego w „Kwestyi agrarnej"; kongres jednak uznał za przedwczesne włączenie jej do programu, który też, po dawnemu, odnośnie do ludu wiejskiego zawiera jedno tylko żądanie : rozciągnięcie prawodawstwa ochronnego i na robotników rolnych.

Pokrótce musimy jeszcze zanotować parę ważniejszych momentów zjazdu wiedeńskiego.

Ze sprawozdania ogólnej egzekutywy dowiadujemy się, że istniał zamiar odbycia tego zjazdu w Krakowie, lecz ze względu na odległość i koszta został porzucony.

Sprawozdanie to podaje następujące ciekawe obliczenia ilości głosów, otrzymanych w V kuryi (powszechnej) przez różne stronnictwa podczas przeszłorocznych wyborów do parlamentu.

---

*) Wyraz „burżuazyjnych" zastąpił tu „panujących", co nadało zdaniu charakter ogólniejszy i ostrzejszy.

**) Według statutu partyjnego wszelkie zmiany programu należą wyłącznie do kompetencyi kongresu ogólno-austryackiego. Czy organizacya niemiecka nie uważała tej rezolucyi za zmianę programu, czy traktowała tę kwestyę jako wchodzącą w zakres taktyki? W każdym razie jej uchwała jest precedensem...

	Głosy wyborców bezpośrednich	Głosy wyborców-delegatów (wybory pośr.)
Soc. demokraci	201.862	3984
Młodoczesi	27.222	3676
Czescy „narod. soc.“	9858	3438
Wszechniemcy	26313	2910
Niem. klerykali	——	2338
Chrz. soc. (antysemici)	174.603	759
Liberali niemieccy	6560	1076
Niem. „ludowcy“	18.364	931
Pozostałych 9 stronnictw	97.611	9163

Koło polskie wliczone jest do tych ostatnich 9 stronnictw, (słoweńcy, rusini, rumuni, włosi itd.), ponieważ, pisze autor sprawozdania, „jego rezultaty wyborcze wogóle nie dadzą się mierzyć normalną miarą.“

„Jeśli przyjmiemy stosunek : 1 wyborca-delegat na 150 prawyborców, co jeszcze wypada na niekorzyść soc. demokratów, ponieważ ich głosy pochodzą z przemysłowych, ludniejszych okręgów“, to otrzymamy taką tablicę, w której obok ogólnej ilości otrzymanych głosów widzimy najpierw ilość mandatów w dzisiejszym parlamencie, a następnie ilość mandatów, którą dane stronnictwo posiadałoby proporcyonalnie do ilości wyborców, gdyby nie było czterech uprzywilejowanych kuryi ;

Stronnictwo	Głosów	Mandatów ma	Mandatów miałoby
Soc. demokraci	799.462	10	58
Młodoczesi	578.522	53	42
Czescy „narod. soc.“	525.558	5	38
Wszechniemcy	462.813	21	34
Niem. klerykali	350.700	37	25
Chrześciańscy soc. (antysem.)	288.353	22	21
Liberali niemieccy	169.298	39	12
Niem. „ludowcy“	157.954	51	11
Reszta (9 stronnictw)	2.421.088	185	162

W dyskusyi niektórzy uważali tę cyfrę 800.000 głosów socyalistycznych za wygórowaną; lecz Daszyński odpowiedział, że przeciwnie, jest może za niska, bo ileż to głosów socyalistycznych za pomocą fałszerstw wyborczych i teroryzmu poprostu skradziono!

Stan prasy partyjnej jest następujący: Pisma polityczne: niem. 26, czeskich 14, włoskich 4, polskich 2, słoweńskie 1, rusińskie 1, razem 48; w tem dzienników 8: niem. 3, czeskich 2, włoskich 2, polski 1. Zawodowe: niem. 26 czeskich 20, polskich 3, włoskich 1, razem 50. Humorystycznych 3: dwa niem. i 1 czeskie; wreszcie „Arbeiterschutz“, organ kas chorych.

W sprawozdaniu ogólno-austr. egzekutywy, podpisanem przez trzech sekretarzy partyjnych, niemca Skareta, który prawdopodobnie był jego autorem polaka Daszyńskiego i czecha Vańka, a stanowiącem rzut oka na dzieje polityczne ostatnich paru lat, znalazł się też ustęp o rozporządzeniach językowych Badeniego, które są punktem wyjścia tych burzliwych dziejów. Rozporządzenia te zostały nazwane „naturalnym produktem ukrytego pod konstytucyjną maską tradycyjnego austryackiego absolutyzmu“, a dalej powiedziano, że „powołanie ministeryum Clary'ego, które zniosło rozporządzenia językowe i unikało zasadniczo używania § 14 (na podstawie którego mogą być wydawane rozporządzenia rządowe z mocą prawa po za parlamentem), było pierwszem formalnem potępieniem badenizmu i że „rozporządzenia językowe już więcej z grobu nie powstały.“

Ta część sprawozdania wywołała silne niezadowolenie towarzyszy czeskich.

Vaniek oświadczył, że jego podpis znalazł się pod sprawozdaniem bez jego wiedzy; pochodzi to zapewne stąd, że V. nie mieszka w Wiedniu, a z zarządu partyi czeskiej wybrana jest stała komisya, zamieszkała w Wiedniu, która ma obowiązek stale bywać na posiedzeniach ogólnej egzekutywy; należą do niej tow. Koržinek (kasyer ogólno-partyjny), Radimsky i Svietlik. Zarówno Vaniek, jak dwaj inni wybitni czescy towarzysze, dr. Soukup i Niemec, oświadczyli, że nie należy wywoływać wrażenia, jakoby socyaliści cieszyli się z cofnięcia rozporządzeń językowych Badeniego i że za wydanie tych rozporządzeń zwalczali Badeniego. *Niejasność w tym względzie wiele nam zaszkodziła.* Być może, że towarzysze niemieccy, zostając trochę pod wpływem prasy burżuazyjnej, patrzą na to nieco innemi oczyma, ale my musimy stwierdzić, że, co do swej treści, rozporządzenia te były właściwie słuszne, że zresztą nadawały tylko moc prawa zasadom, poręczonym w § 19 ustaw zasadniczych i nawet już w statucie krajowym z r. 1627; jeśliśmy wystąpili przeciw Badeniemu, to po pierwsze z czysto formalnych względów, że było to rozporządzenie na podstawie absolutystycznego § 14, po wtóre, że później zagrażał on wolności i bezpieczeństwu parlamentu.

Tow. Adler i Pernerstorfer w odpowiedzi na te zarzuty protestowali wprawdzie przeciw powoływaniu się na pergaminy czeskie z r. 1627, twierdzili, że jeżeli już wszyscy mniej lub więcej znajdujemy się pod wpływem opinii burżuazyjnej, to pewno towarzysze czescy w większym stopniu, niż niemieccy, ale przyznali, że krytykowane zdania w sprawozdaniu były niezręczne i że rozporządzenie Clary'ego, cofające na mocy § 14 rozporządzenia językowe Badeniego, wydane na mocy tegoż § 14, było równie nagannym objawem absolutyzmu.

Sprawozdanie z działalności frakcyi parlamentarnej wypowiedział Daszyński. Jak wiadomo, parlament wiedeński przeszedł obecnie okres względnego spokoju, w którym uchwalono różne prawa, budowę kanałów i kolei żelaznych, między innemi — dziewięciogodzinny dzień roboczy dla górników. „W poprzednim okresie socyaliści musieli zdobywać sobie poważanie przez wyrzucanie prezydenta za drzwi; w tym — osiągali ten sam cel za pomocą rzeczowej, intensywnej, pożytecznej pracy w komisyach i w plenum.“ Między innemi wnieśli 151 interpelacyi, z których 44 — w celu imunizowania skonfiskowanych broszur i artykułów. Otóż to spokojne stanowisko frakcyi wywołało u części towarzyszy, głównie niemieckich, pewne niezadowolenie. Towarzysze ci (Winarsky, Morgenstern, Hacker, Resel i inni) zarzucali posłom, że za wiele dbali o normalne funkcyonowanie parlamentu, że np. zgodzili się na odesłanie do komisyi bez pierwszego czytania, w celu przyśpieszenia, projektu budowy kanałów, choć projekt ten pociąga za sobą zwiększenie podatków, a nawet projektu podatku od biletów kolejowych; że dla przyśpieszenia dyskusyi nad budżetem zgodzili się, na prośbę prezesa ministrów, odłożyć na kilka dni nagły wniosek o ubezpieczenie na starość itp. Takie stanowisko zanadto pachnie zabawą w mężów stanu. Nam nie przystoi i nie warto przyczyniać się czemkolwiekbądź do utrzymania przy życiu tego parlamentu uprzywilejowanych; im prędzej zeżre on sam siebie i rozwali się, tem lepiej, choćby nawet miał nastąpić przejściowy okres absolutyzmu jawnego, który może jest lepszy od dzisiejszego, w obsłonkach. Kryzys taki zresztą w każdym razie nastąpi, ale może nastąpić w chwili dla nas niekorzystnej. Lepiej prędzej, bo może nareszcie prędzej dojdzie do głosowania powszechnego i równego. Jeśli taki parlament jeszcze dłużej potrwa, to robotnicy, widząc bezużyteczność swych wysiłków, mogą się zupełnie zniechęcić, i zamiast postępować, będziemy się cofali.

Adler, Pernerstorfer i Daszyński z łatwością wykazali błahość tych zarzutów, przesadę tego pesymizmu, lekkomyślność tych rad. Opozycya, mówili, nie ma odwagi doradzać posłom konsekwentnie rozpoczęcia obstrukcyi. Gdyby socyaliści zaczęli obstrukcyę, to wszystkie burżuazyjne partye i rząd z radością

zwaliłyby na nich winę za kryzys parlamentu i zrobiłyby z tego argument przeciwko rozszerzeniu prawa wyborczego, za absolutyzmem. Nawet taki parlament jest jeszcze lepszy od żadnego: można jako tako hamować zapędy urzędników prześladowców. Jeśli on upadnie, co jest nieuniknione, to niech upadnie pod ciosami kłócących się burżuazyjnych partyi, a wtedy zniesienie uprzywilejowanych kuryi będzie jedynym logicznym wnioskiem. Zresztą posłowie nasi nie zaniedbują bynajmniej poważnej, zasadniczej opozycyi.

Jednakowoż, objawów tego niezadowolenia nie można lekceważyć; świadczy ono bowiem, że w Austryi parlament centralny, chaotyczna szachownica dwudziestu kilku partyi i partyjek najrozmaitszych odcieni i narodowości, nie ma dla mas tej wartości kształcącej, co w krajach jednolitych; że jest dla nich w znacznej części niezrozumiały. Kto wie, czy w dalszym ciągu z tego niejasnego uczucia niesmaku nie wyłoni się mocne przekonanie o konieczności namiętnej walki o prawo wyborcze do — sejmów krajowych...

Odbyła się jeszcze dyskusya nad kwestyą ceł protekcyjnych, na której obszerniejsze streszczenie nie mamy miejsca. Referent Kautsky i koreferent dr. Karpeles przedstawili wspólną rezolucyę, która też została jednogłośnie przyjęta. Głosi ona, że, jakkolwiek soc. demokracya nie uważa współczesnego państwa za powołane do kierowania produkcyą, to jednak uznaje potrzebę środków państwowych popierania rozwoju sił produkcyjnych; ale środkami takimi są przedewszystkiem podnoszenie poziomu umysłowego i fizycznego mas (szkolnictwo, prawodawstwo pracy). Cła — z wyjątkiem przejściowych ceł wychowawczych dla pewnych gałęzi przemysłu krajowego w początkach ich rozwoju — zasługują zawsze na potępienie. Soc. dem. powinna popierać zawieranie długoterminowych traktatów handlowych na zasadach wzajemności.

Zaznaczmy wreszcie, że obok tow. Bebla i Eisnera z Niemiec, Groszmana z Węgier, tow. dr. Estera Golde reprezentowała na kongresie P. P. S. zab. pruskiego, która i w ten sposób zamanifestowała swą samodzielność. W przemówieniu swem, ciepło przyjętem przez kongres, tow. Golde podniosła, że „jeżeli towarzysze niemieccy tak żywo interesują się ruchem austryackim, to i my, polscy socyaliści w Prusiech, czujemy się ściśle zespoleni z polskimi towarzyszami w Austryi i w caracie, bo granice, które przemoc i burżuazyjna polityka klasowa wznosi tak między narodami, jak między częściami jednego i tego samego narodu, nie mogą wogóle dzielić proletaryuszy.“ Mówczyni winszowała partyi austryackiej, że jest „wzorem w Europie, w którym narodowościowe zatargi nie szkodzą pracy socyalistycznej, bo prawa narodowości są wzajemnie szanowane“.

Wymowną i piękną ilustracyą tych wyrazów były mowy pożegnalne, które, każdy w swoim języku, wypowiedzieli: w imieniu delegacyi niemieckiej tow. Popp, czeskiej — Niemec, polskiej (20 osób liczącej) — Hudec, włoskiej — Domokos, słoweńskiej — Kobacz i rusińskiej — Wityk.

Elehard Esse.

Cywilizatorowie rosyjscy w Mandżuryi *)

We czwartek dn. 29 czerwca 1900 miasto uroczyście żegnało wojsko załogi błagowieszczeńskiej, wyprawione na obronę Charbinu. Wyruszyło prawie wszystko,

*) W chwili obecnej, kiedy nasi moskalofile, starają się wyzyskać na korzyść Rosyi barbarzyństwa pruskie, bardzo są na czasie wszelkie przyczynki do chara-

co było zbrojnego w Błagowieszczeńsku — około 3000 ludzi, pozostało tylko około 1000 ludzi z 8 armatami. Ilość nabojów była ograniczona. Dnia następnego t. j. 30 czerwca, chińczycy zatrzymali statek „Michał“, na którym znajdowała się broń i niezdatne do użytku armaty. W odpowiedzi na tę zaczepkę wydano rozkaz: „ surowo ukarać chińczyków za zdradziecki napad“. Łatwo wydać rozkaz, ale trudno go wykonać. W każdym razie wojsko było wyprawione pod Ajgun wieczorem 1 go lipca. Następnego dnia, w niedzielę od samego rana panowała atmosfera niepokoju, nieokreślonych obaw i jasno pojmowanego przez wszystkich niebezpieczeństwa, pod wpływem którego większość rosyan coraz bardziej traciła głowę i przejmowała się strachem. Chińczycy i mandżurzy śpieszyli przeprawiać swoje mienie na tamtą stronę Amuru. Zwołana w ratuszu miejskim nadzwyczajna narada postanowiła wezwać obywateli do obrony, wybrała, nader niefortunnie, naczelników, podzieliła na chybił-trafił miasto na 6 rewirów obronnych i kazała rozdać 500 starych karabinów — jedyny zapas broni, jaki miasto posiadało. Byłem tak optymistycznie usposobiony, że nie wierzyłem w możliwość napadu, jak i dotychczas nie wierzę w jego dobrowolne rozpoczęcie. Pierwszy strzał, dany przez chińczyków był, sądzę, wywołany jakiemś nieporozumieniem. Gdyby mieli zgóry ukartowany plan napadu, to nonsensem byłoby rozpoczynać bombardowanie, gdyż bezbronność miasta była im dobrze znana. Gdyby zamiast bezcelowej i bezskutecznej strzelaniny przeprawili na naszą stronę z 1000 ludzi, a mogli to zrobić zupełnie niepostrzeżenie, gdyż całe tłumy chińczyków w ciągu całego dnia przeprawiały się tam i napowrót przez Amur, to nic by nie zdołało ocalić miasta, nikt by go nawet nie bronił, gdyż ogólna panika tylko do ucieczki popychała. Mogli by bez oporu spalić Błagowieszczeńsk i wymordować mnóstwo mieszkańców, którym nie wydano nawet tej broni, jaka była w zapasie. Pierwszy strzał był pierwszą omyłką z ich strony, jeśli mieli zamiar istotnie szturmować miasto. Najprawdopodobniej chcieli oni zmusić wojsko rosyjskie do odstąpienia od Ajgunu i w tym celu postraszyć je napadem na Błagowieszczeńsk. Tem tłómaczą się wszystkie dalsze ich ruchy, z których było widać, że bardziej się boją sami napadu, niż myślą o nim. Cała ich strzelanina wypływała raczej z zamiaru zamaskowania własnego niepokoju niż z chęci szkodzenia miastu, które trzęsło się ze strachu.

Około 6-ej wieczorem posłyszałem pierwsze strzały i udałem się natychmiast na brzeg Amuru. Idąc, widziałem objawy strasznej paniki. Tłumy ludzi obsaczały magazyny, domagając się broni, a gdy im nie dawano, to brali przemocą. Zamęt był straszny: jeden chwytał strzelbę, drugi naboje, trzeci bagnet, tamten znów szablę i każdy biegł, nie wiedząc dokąd, po większej części za miasto. Gdy przyszło do organizowania obrony wybrzeża, okazało się, że większość broni wpadła w ręce albo tchórzów, którzy uciekli w pola, albo maroderów i włóczęgów, niebezpieczniejszych dla mieszkańców, niż dla chińczyków. Tego samego dnia wieczorem garstki ochotników zaczęły sypać szańce i okopy na wybrzeżach Amuru. Roboty trwały w ciągu kilku dni następnych. Brzeg Amuru na przestrzeni 4-ch wiorst zgórą przybrał wygląd tymczasowej fortecy.

---

kterystyki *prawdziwej* fizyognomii tej Rosyi, która pragnie koniecznie uchodzić za państwo cywilizowane. Wobec tego tem chętniej zamieszczamy nadesłany nam przez naocznego świadka dokładny opis dzikich okrucieństw, popełnionych przez rosyan cywilnych i wojskowych na spokojnej ludności mandżurskiej Błagowieszczeńska i okolic. Warto podnieść, że do organów prasy zachodnio-europejskiej przedarły się tylko szczupłe wiadomości o tych faktach, wobec których bledną nawet najbardziej krwawe wybryki „cywilizatorów“ niemieckich i belgijskich w Afryce. *Red.*

Chińczycy z początku strzelali źle i niebezpieczeństwo na brzegu było mniejsze niż na dalszych ulicach miasta. Ofiar było zaledwie kilkanaście w ciągu dwutygodniowej strzelaniny. Pierwsze strzały przestraszyły daleko więcej naszych spokojnych mieszkańców rasy żółtej niż ludność rosyjską. Natychmiast zaczęli się chować dokąd kto mógł i zaraz też stali się ofiarą motłochu rosyjskiego. Po pierwszych strzałach zaczęło się zabijanie uciekających mandżurów. Tu jakiś cywilny wystrzałem z rewolweru położył trupem człowieka bezbronnego wobec całego tłumu świadków; tam kozak zabija leżącego i rannego mandżura. Władze nie tylko nic nie przedsięwzięły dla uśmierzenia tych wybryków, ale przeciwnie zachęcały ludność rosyjską do nich: „Jeńców być nie powinno"! głosili oficerowie, „bić i palić"! krzyczeli urzędnicy policyi. Wskutek tego rozszalały i chciwy zysku tłum rzucał się jak wściekły na nieszczęsnych mandżurów. W poniedziałek zaczęło się oczyszczanie z nich miasta. W każdym chińczyku lub mandżurze, umierającym ze strachu, widziano wroga. Ze wszystkich domów i kryjówek zaczęto ich wywlekać i ściągać na jedno miejsce. Opornych lub niedość śpieszących bito, kłuto a nawet strzelano do nich. Spełniała to przeważnie policya z kozakami lub ochotnicy z tłumu. Było wprawdzie i w tym dniu strasznym wielu, którzy, z narażeniem własnego życia, ukrywali mandżurów; odebrano jednak wszystkich lub prawie wszystkich. Nareszcie zebrano tłum 4-tysięczny. Byli tam robotnicy którzy całe lata u rosyan pracowali, wyrobnicy, przekupnie z rynku, rzemieślnicy, kupcy (prócz najbogatszych, uwolnionych za suty okup), były tam kobiety, wyrostki, nawet niemowlęta Cały ten tłum, zebrany we wtorek, władza rozkazała powieźć za Zeję (dobływ Amuru) na terytoryum mandżurskie, gdzie było od 15 do 20 tys. spokojnej chińskiej ludności, dość zamożnej i zaopatrzonej we zboże, a więc mogącej przekarmić przybyszów. Przeciwko temu zaprotestował jednak licznie zebrany i nawpół zbrojny motłoch. Władza się zlękła. Policmajster udał się do gubernatora i przywiózł od niego rozkaz wpędzenia ich do Amuru przy ujściu Zei. Niedoszedłszy jednak do tego miejsca, zawrócono tłum i poprowadzono go na nocleg do pustego młyna Sokołowa. Tej nocy (z 4 na 5 lipca) rozstrzygnął się los tych nieszczęśliwych. Postanowiono potopić ich w Amurze. Dlaczego ich nie przeprawiono przy ujściu Zei — wytłómaczyć można tylko tem, że chciano ich zguby bądź co bądź. Przy ujściu Zei głębokość wyschniętego Amuru była nie większa nad 4 stopy, co umożliwiało nawet kobietom i dzieciom przejść bez narażenia życia Ale tego nie chcieli ich kaci. 5-ego t. j. we środę poprowadzono cały tłum w górę Amuru za Górny Błagowieszczeńsk — wioskę odległą od miasta o 7—8 wiorst, gdzie prąd Amuru, ściśniętego wzgórzami, staje się bardzo bystrym i gdzie rzeka jest głęboka 7 do 12 stóp, a koryto jej szerokie 100—150 sążni. Tam ich zaprowadzono pod eskortą kozaków i tłumu, chciwego widowiska, a po części i zysku, każąc im przeprawiać się bez łódek i żadnych innych środków. Trudno sobie przedstawić i jeszcze trudniej opisać scenę, jaka się tam odbyła. Dorośli i dzieci rzucali się na kolana, prosili, błagali, aby obcięto im warkocze, ażeby ich chrzczono, byle tylko darowano życie. Wszystko co było przy nich: — towary, pieniądze, rzeczy — wszystko to dawali swym katom, którzy brali, ale pomimo to bagnetami, kolbami, a powolnych kulami wpędzali do wody. Gdy pierwsze szeregi zaczęły płynąć i silniejsi unosili się nad wodą, posypały się na tych szczęśliwców, gotowych się wydobyć na ląd stały przeciwnego brzegu, strzały karabinowe. Potonęli nawet ci, którzy by mogli przepłynąć. Z całego tłumu przeprawiły się nieliczne jednostki. To było 5-go. Już 6-ego po Amurze zaczęły płynąć trupy Mandżurskie, 7-ego, a zwłaszcza 8-go płynęły one setkami, leżały wzdłuż brzegu na mieliznach, wywołując strach i obrzydzenie w mieszkańcach. Wielu nie mogło przyjmować pokarmów, stale wymiotując. Następnych dni jeszcze napadano na domy, gdzie ukrywali się chińczycy, odbierano ich i również topiono. Zaledwie

kilka osób znalazło się takich, którzy nie oddali swych chińczyków. Na opuszczone sklepy i sklepiki chińskie rzuciła się, chciwa grabieży, tłuszcza wraz z policyantami, a nawet, podobno, i znaczniejszymi ludźmi. Na żądanie banków, które mają wiele chińskich weksli, kazano wreszcie opieczętować sklepy i spisać ich inwentarz.

Ale jeszcze okrutniej postąpiono za Zeją. Tam jeden z policyantów — Wołkow — dał oficyalny (na piśmie) rozkaz gminom swego okręgu, aby zabijały wszystkich chińczyków. Rozkaz ten wykonywano ściśle, ograbiając poprzednio ofiary. W jednej wsi zebrano mandżurskich robotników i w drodze łaski pozwolono im wybrać rodzaj śmierci, a potem potopiono. Z mandżurskiego terytoryum poczęła się masowa ucieczka ludności rasy żółtej, a jednocześnie zaczęła się formalna rzeź bezbronnych, szukających ratunku w ucieczce: strzelano do nich, kłóto bagnetami, bito drągami i widłami i topiono — słowem zabijano chińczyków całemi masami. Że wszyscy prawie byli bezbronni dowodzi fakt, że broni prawie wcale nie odebrano, z wyjątkiem 2 armatek, należących do oddziału, który się przeprawił z Ajgunu. Ile ofiar zginęło w ten sposób określić trudno, nie mniej, niż w Błagowieszczeńsku, a raczej więcej. 20-tysięczna ludność mandżurskiego terytoryum za Zeją znikła prawie cała. Po wsiach zostało jedynie mnóstwo bydła, świń, ptactwa, zeszłorocznego zboża w snopach i ziarnie, narzędzi rolniczych, wybornych zasiewów i ogrodów. Ale i na to wszystko spadła ślepa siła zniszczenia. Z Błagowieszczeńska wysłano statek „Selenga“ z kilkudziesięciu pakami nafty do podpalania nadbrzeżnych wsi mandżurskich; nie zdołała jednak załoga „Selengi“ wykonać swego zlecenia: miejscowi chłopi rosyjscy, pod wodzą policyi ziemskiej, popodpalali i bez nafty. Począwszy od 6 lipca całe noce widać było na wschodzie szeroką łunę pożarów. Spalono około 70 wsi, zostawiwszy z całego mienia chińczyków tylko kupy gruzów. Żywy inwentarz okoliczni chłopi rosyjscy zaczęli rabować.

Okropne sceny odgrywały się podczas zazejskich wypadków. Oto matka z dwojgiem dzieci ucieka przed pogonią chłopstwa, dobiega do brzegu Zei, całuje swe małe dzieci i zostawia je na brzegu, a sama rzuca się do wody i tonie; chłop zbrojny sadza dzieci jedno za drugiem i jednym wystrzałem zabija obie ofiary. Opowiadają, że wpędzane do wody tłumy chińczyków rozrzucały resztki swych pieniędzy, starając się rzucać je pomiędzy dzieci swych morderców. Takie same sceny odbyły się w Pokrowce, Czerniajowej i w wielu innych wsiach.

Świ ıdek.

Próba agitacyi na wsi przed laty dziesięciu

Partya nasza wzrosła znakomicie, rozszerza wciąż swą działalność i coraz większą zwraca uwagę na agitacyę wśród włościan. Może też wkrótce agitacya ta zostanie na dobre zorganizowana.

Ale przed 10 laty kto wśród socyalistów myślał o niej! Najpierw, nie było jeszcze wówczas P. P. S., nie było żadnej partyi, żadnej organizacyi, obejmującej całość sił socyalistycznych. Siły te rozpadały się na kilka słabych grupek, między któremi względnie chyba najsilniejsza, „Związek robotniczy“, odznaczała się wogóle słabem rozwinięciem zmysłu politycznego i, po doktrynersku in-

terpretując zasady marksizmu, zasadniczo nawet ograniczała swą robotę do robotników miejskich. Tak przynajmniej wyrażali się ci z pomiędzy zwolenników (może nawet nie członków) „Związku“, z którymi zdarzało mi się stykać.

Mieszkałem wówczas w Królestwie na prowincyi. Byłem młody, świeżo nawrócony na socyalizm i wogóle na rewolucyę. Paliłem się do roboty bezpośredniej, realnej, między ludem. W otoczeniu mojem nie miałem sposobności zetknąć się z robotnikami fabrycznymi. Natomiast nadarzyła mi się bardzo dogodna sposobność zetknięcia z ludem wiejskim, z której nie omieszkałem skorzystać.

Znalazłem się na wsi w dość dużym majątku w bardzo dogodnych warunkach, bo jako człowiek, nie związany żadnym naturalnym stosunkiem z dworem, który to stosunek wzbudza z góry nieufność w ludzie do syna lub bliskiego krewnego dziedzica. Z drugiej strony, warunki te były takie, że nie mogłem ze swoją robotą popaść w podejrzenie u nikogo niepożądanego. Było to w lecie. Zacząłem, naturalnie, chodzić w pole, do żniwa, do zwózki zboża, jeździłem z parobkami na wozach, pomagałem trochę rzucać snopki — tem się wszak każdy panicz na wsi bawi. Jednocześnie zaś starałem się poznać personel, zwracając z natury rzeczy główną uwagę na stałą służbę dworską, a wśród niej na młodych parobków. Zacząłem uczyć dzieci niektórych czytać i pisać; dawałem, czy to za pośrednictwem dzieci, czy bezpośrednio tym, którzy się chętniejszymi okazali, książeczki cenzuralne dla ludu. Bardzo jednak prędko, jak tylko trochę poznałem ludzi, aby odróżnić całkiem nieinteligentnych lub tylko o zabawie myślących, lub też zdecydowanych lizusów — i przemogłem nieco nieśmiałość, stojącą na przeszkodzie stosunkom z mało znanym dotychczas i obcym żywiołem, — zacząłem rozmawiać z ludźmi o ich położeniu, przedewszystkiem o tem, co ich najbliżej obchodzi — o położeniu ekonomicznem, o zarobkach — każdy o tem chętnie gada, — o tem, jak trudno wyżyć. A tu pan ma dwór, żyje dobrze, trzyma rządcę, sam mało co robi, albo i nic. Z czego? Samo przez się przyszło wyświetlenie wyzysku pracy najemnej. Stanowczo stawałem po stronie robotnika; zaufanie rosło; zastrzegałem tylko, aby o tem z innymi bez mojej wiedzy i zgody nie mówiono, żeby kto niepotrzebny się nie dowiedział. Odczucie potrzeby konspiracyi i jej wykonywanie prawie nic wogóle nie pozostawiało do życzenia. Dalej naturalnie nasuwały się natychmiast kwestye posiadania roli. Najemnicy dworscy mają krewnych małorolnych, sami z takich pochodzą. Więc przyczyny utraty roli: mały nadział, podatki, lichwa (żydowska, ale daleko więcej jeszcze własna, chłopska), podział między potomstwo. Wobec nędznego losu małorolnego a oczywistej niemożności dojścia do większej posiadłości, wyznaję, że nie znalazłem wcale wśród najemników owego sławionego popędu do tego, aby choć kawałeczek gruntu posiadać; nie mówię naturalnie o jakimś zagonie pod kartofle, który się dostaje od dworu, bo to należy do wynagrodzenia za pracę najemną, nie jest własnością. Od stwierdzenia niemożliwości sprawiedliwego i wystarczającego podziału tak, aby wszyscy mieli i na długo, z łatwością już przechodziło się do konieczności wspólnego posiadania ziemi, do tego, jakby to było dobrze, żeby ot majątek należał nie do dworu, lecz wspólnie do tych, co i dziś na nim pracują: dzieliliby się tem, coby wyrobili albo za wyrób dostali, i nie byliby w biedzie. Bynajmniej nie znajdowałem żadnego wstrętu do tej idei wspólnej własności ani u bezrolnych najmitów, ani nawet u małorolnych, z którymi później też wszedłem w stosunki.

Po pewnym czasie takich rozmów widziałem jasno, że dla kilku z pomiędzy moich znajomych to nie wystarcza, że trzeba im czegoś więcej, pozytywnego wniosku, dopełnienia: co robić? Zagadywali do mnie różnie. „Panie, przecie coś będzie, żeby to było na świecie inaczej; przecie trza się ruszyć.“ Jeden zaczął mi opowiadać, że jego ojciec pomagał powstańcom, że w pobliskim

lesie on wie miejsce, gdzie dużo broni zakopano. Było to zupełnie samorodne; ja bowiem wówczas, będąc „czystym międzynarodowcem“, nie uważałem wcale za stosowne poruszać strunkę patryotyczną. Jednak wobec tych samorodnych objawów również jej nie tłumiłem; opowiadałem przy sposobności o tem, że i jak uwłaszczenie było dziełem powstania, a nie rządu, co, wobec zdobytego już zaufania, znajdowało wiarę.

Wreszcie utworzyło się nieliczne kółko ludzi, do których miałem zaufanie i nad którymi postanowiłem popracować bliżej. Byli to przeważnie parobcy dworscy, jeden czy dwóch rzemieślników wiejskich, później przybył jeden gospodarz małorolny, z którego jednak już stosunkowo najmniejszą miałem pociechę. Znać w nim było jakiś brak poczucia interesów wspólnych. Rzemieślnicy byli inteligentni, ale parobcy przeważnie nie ustępowali im, niektórzy przewyższali ich nawet. Schodziliśmy się wieczorami, po robocie, naturalnie, potajemnie, czasem w polu, w nocy, czasem tak, że można było czytać, czemu właśnie sprzyjały pomyślne warunki. Rozmowa sama wkrótce przestała wystarczać, tem bardziej, że nie miałem jeszcze sam dostatecznego zasobu faktów. Trzeba było poprzeć ją czytaniem. Ale znów bardzo byłem źle zaopatrzony w odpowiednią literaturę. Rozumie się, że na nic tu już były cenzuralne książeczki, których zresztą utworzyłem dwa składy: jeden dla dworskich, drugi na wsi. Trzeba było czegoś najwyraźniej rewolucyjnego. Na razie nie miałem pod ręką nic prócz żałobnej książeczki „Z pola walki“ — tych tragiczno-bohaterskich dziejów pierwszego „Proletaryatu“. Wziąłem i zacząłem czytać, opuszczając tylko miejsca bardzo trudne i specyalne, a obficie komentując inne ustnemi objaśnieniami, do których każdy nowy szczegół dawał powód. Skutek był nadspodziewany. Sam, prawda, byłem wtedy pełen zapału i przejmowany dreszczami wzruszenia, ale też nie zapomnę nigdy tych młodych twarzy, jak się na nich malowało mocne uznanie dla słów odezwy „Proletaryatu“ do włościan: „Ziemi car nam nie da!... Ziemia powinna należeć do tych, którzy ją orzą; fabryki do tych, którzy w nich pracują“, podziw dla bohaterstwa działaczy w więzieniu, nienawiść do rządowych siepaczy, pogarda dla zdrajców bez cienia współczucia dla ich zasłużonego losu... Tu się mówiło o tem, jak to się trzeba zachowywać w więzieniu, jak to każdy z nas powinien być na wszystko przygotowany. Jeden wprost mówił, że się boi, żeby może nie wytrzymał; inni go wstydzili. Wszyscy jednak prawdziwie płonęli zapałem, kiedy się czytało końcowe listy skazanych i ich wezwania do dalszej pracy.

Tu następuje pewien dość ciekawy szczegół moich wspomnień. Ludzie pytali mnie naturalnie: co się dalej stało? czy teraz jest taka partya, jak „Proletaryat“, i czy ja do niej należę? Nie byłem poprostu w stanie odpowiedzieć im na to pytanie, że niema nic i że jestem ot sobie, wolontaryusz. Party logiką wewnętrzną mego stosunku z nimi, musiałem wyprzedzać fakty. Zresztą, nie chcę tu ani całkiem objektywnie uzasadniać postępek, o którym zaraz powiem ani go, broń Boże! komukolwiek do naśladowania polecać; było w tem też niewątpliwie trochę romantyzmu młodzieńczego. Otóż mianowicie powiedziałem im że naturalnie proces z r. 1886 nie wymiótł organizacyi: że istnieje ona i teraz i ja jestem jej członkiem, i z jej polecenia zajmuję się właśnie nimi, tak samo, jak inni jej członkowie pracują w innych miejscowościach. Organizacyę przedstawiłem jako ściśle konspiracyjną i hierarchiczną: każdy zna tylko tych, z którymi musi mieć do czynienia, i swego bezpośredniego zwierzchnika, którego polecenia i wskazówki, dotyczące samej roboty partyjnej, bezwarunkowo wykonywać ma. Kiedy organizacya obejmie dostateczną ilość ludzi, to z góry wyjdzie sygnał ruchu przeciw panom wiejskim i miejskim i przeciw rządowi jednocześnie. Jak się cały lud ruszy, to go i wojsko nie zgniecie, a zresztą robotę się prowadzi i w wojsku. Takie organizacye istnieją nietylko w Polsce, ale i w in-

nych krajach, w Niemczech, w Rosyi; więc ruch taki będzie jednocześnie wszędzie, to musi zwyciężyć. Takie przedstawienie rzeczy ogromnie podnosiło ducha w moich przyjaciołach: czuli za sobą siłę i siebie w tej sile Już się też nawet nie zrażali, kiedy im mówiłem, że nie można wcale dziś obliczyć, kiedy ruch wybuchnie, że może dopiero nasze dzieci zobaczą owoce naszej pracy, a my — musimy czekać i pocichu, powoli pracować, nauczać tego samego innych, jak się który już nadaje, to go do organizacyi wciągać, a o ile się da, to wpływać też na masę, szczególniej najemników, przez urządzanie zbiorowych wystąpień, strejków podczas żniw itp.

Takie przedstawienie rzeczy miało dla mnie jeszcze bardzo ważną stronę, że dawało mi w ręce kierownictwo sprawy, ponieważ ja im się naturalnie przedstawiłem jako ich bazpośredni zwierzchnik, do którego we wszyskiem odnosić się mają, ja zaś sam w niektórych sprawach miałem się dopiero ze swoim zwierzchnikiem komunikować. W ten sposób nie wolno było nikogo nowego wciągnąć, zapoznać ze mną, ani o mej roli zawiadomić bez mojego pozwolenia; w ten sposób mogłem też, jeśli nie przez wyraźny zakaz, to przez zwłokę, hamować niektóre zbyt krewkie popędy, wypływające z temperamentu i niedoświadczenia, a w szczególności silny popęd terorystyczny, całkiem zrozumiały u ludzi, zaledwie rozbudzonych i mało jeszcze rewolucyjnie wychowanych, ale mogący całą rzecz za jednym zamachem pogrążyć.

Utworzyłem tedy z nich „gromadę“ miejscową, powierzając na wyjezdnem główne zwierzchnictwo jednemu nadzwyczaj inteligentnemu, pełnemu inicyatywy i rozsądku parobkowi, który jednak nie umiał nawet czytać. Czytać umiał inny, który znów tamtych zalet nie posiadał. Byłem z nimi na bardzo przyjacielskiej stopie; na odjezdnem serdeczniešmy się uściskali. Wiem, że i po moim wyjeździe, przez jakiś czas przynajmniej, gorliwie zajmowali się robotą, prawie bez kierownictwa zzewnątrz, na własną rękę. Wsadzali ludziom broszury do kieszeni w kościele. Jeden przesiedlił się do innego majątku umyślnie, aby tam rozszerzyć robotę. Zakładając ową gromadę, miałem stanowczy zamiar oddania jej — wraz z sobą — organizacyi, której szukałem, na którą czekałem... No, ale to już nie wchodzi w zakres *wspomnienia.*

Jeszcze tylko parę szczegółów. Oprócz „Z pola walki“ miałem wkrótce w mem rozporządzeniu „Ojca Szymona“ i „Społeczeństwo rodowe.“ Ta ostatnia broszura, którą też musiałem ustnie komentować, służyła mi do wykazania, że komunizm już istniał, zniszczyła go niesprawiedliwość wyzyskiwaczy, a więc gdy wyzyskiwani zechcą, to znów będzie mógł istnieć. Inne broszury — „Dobra Nowina“, „Co każdy włościanin wiedzieć powinien“ etc. — przyszły już później, kiedy „gromada“ była już założona i funkcyonowała.

Z piętnowaniem księży, o ile byli sprzymierzeńcami panów i rządu i wyzyskiwali lud za śluby, chrzty etc. (co stosowało się do wszystkich znanych nam w okolicy), bynajmniej się nie krępowałem i znajdowałem chętne echo. Jeszcze nieraz dodali więcej, niż ja mówiłem. Żadnego specyalnego szacunku dla księży, ulegania ich powadze na swej drodze nie znalazłem, tak samo, jak nie znalazłem nigdzie, ani u małorolnych, ani nawet u nieco zamożniejszych, żadnego specyalnego przywiązania do cara, a przeważnie niechęć do policyantów i urzędników. O samych dogmatach religii mowy nie było, chyba tyle, że Pan Jezus też chciał, żeby wszyscy byli równi. Ale kiedy mówiłem, że na spowiedzi spraw partyjnych nie wolno wyznawać, bo to nie grzech, a księdzu nic do tego, to też się zupełnie zgadzali. Wreszcie, co do zamożniejszych gospodarzy, to choć trochę też stykałem się z nimi i znalazłem ich chętnymi do czytania, to jednak żadnego rewolucyjnego nastroju w nich nie znalazłem, a parobcy i małorolni szczególniej rewolucyjniejsi, nie mieli do nich ufności.

C. Halak.

Z PRASY

W N 11 „Przedświtu“ została zamieszczona odezwa K. Z. naszej partyi z zawiadomieniem o uchwale C. K. R., dotyczącej wydawania specyalnego organu dla ludności wiejskiej. Odezwa ta wywołała niesłychany popłoch w obozie narodowo-demokratycznym, który dlaczegoś uważa działalność na wsi za swój monopol. Objawem tego popłochu jest artykuł N 11 „Przeglądu Wszechpolskiego“, zajmujący się specyalnie naszym stosunkiem do chłopów i określający stanowisko, jakie mają narodowi demokraci zająć wobec socyalistów na wsi. Artykuł ten zawiera bardzo dużo cennych wskazówek dla nas a jednocześnie charakteryzuje bardzo dobrze taktykę narodowych demokratów. Wobec tego przedrukowujemy najciekawsze wyjątki z tego artykułu:

„...nie należy tej sprawy sobie lekceważyć, jak to wielu śród nas robi. Według nich, ani socyaliści nie mają ludzi do roboty, ani nasz chłop do socyalizmu się nie pali. Sądzę, że oba te zdania są względnie tylko słuszne... Rzuciwszy hasło propagandy śród ludu wiejskiego, socyaliści znajdą zawsze pewną ilość ludzi z pośród inteligencyi, którzy dziś zachowują się biernie, dlatego że dotychczas nie prowadzi się śród ludu „prawdziwie rewolucyjnej“ roboty, albo nawet z pośród takich, którzy dziś na polu oświaty politycznej ludu coś robią, rozpowszechniając nasze pisma, choć im często to lub owo zarzucają z punktu widzenia socyalistycznego. Nadto, co ważniejsza, śród robotników, dla socyalizmu spropagowanych, znajdą oni zawsze pewną ilość ludzi, mających bliskie stosunki ze wsią i gotowych je dla celów agitacyi zużytkować. Niewątpliwie wykażą oni, zwłaszcza z początku, wiele niezręczności, nieznajomości gruntu, niewątpliwie ich nałogi teoretyczne, od których uwolnić się nie mogą, narażą ich nieraz na niepowodzenie i nawet mogą im niejednej przykrości osobistej przyczynić, ale powoli skorzystają z doświadczenia, oswoją się ze środowiskiem i mogą pewien grunt dla siebie zdobyć. Co do twierdzenia, że nasz chłop socyalistą nigdy nie będzie, to, o ile chodzi o właściwy socyalizm, o zasady kolektywistyczne, możemy się na to zgodzić. Ale pamiętajmy, że dzisiejsza „partya“ bardzo giętka jest pod względem zasad, i, jak się to już w pismach socyalistycznych dziś otwarcie mówi, dla pozyskania chłopa ma ona zamiar dogmaty swoje wstydliwie przed nimi ukrywać. Tu nie idzie o socyalizm, o zasady, o przygotowanie mas do przyszłego ustroju, ale o partyę, o jej siłę, o pozyskanie dla niej armii, o zdobycie śród ludu wiejskiego za jakąkolwiek cenę gruntu, który się zaczyna wśród robotników tracić. Trzeba zaś pamiętać, iż naszemu ludowi, w jego dzisiejszem stadyum politycznego wyrobienia wystarczy, iż ktoś występuje przeciw rządowi, iż jest wrogiem panujących obecnie stosunków, a frazesy o niepodległości Polski, których socyaliści przecie nie szczędzą, nawet narodowo uświadomionemu chłopu mogą starczyć za dowód patryotyzmu. Mówię szczerze, że się tej roboty socyalistów na nowem polu silnie obawiam, i to nie tyle nawet ze względu na zło, które niewątpliwie wytworzą, ile na rezultaty, do jakich nas samych może współzawodnictwo z nimi doprowadzić. Z chwilą, kiedy będziemy mieli współzawodników, i to obdarzonych tak silnie zmysłem konkurencyjnym, jak socyaliści, warunki naszej działalności całkowicie się zmienią... Z chwilą, kiedy na gruncie zjawią się współzawodnicy, zwalczający nasz kierunek i szerzący zasady całkiem przeciwne, okaże się niezawodnie, że będąc dość silnymi by szerzyć dziś jednolity kierunek w całym kraju, jesteśmy na wielu punktach za słabi, by utrzymać tę jednolitość w warunkach walki z kimś, kto w nasze zasady godzi. Okaże się, że organizacya nie jest dość spręż-

żystą, że zamało w niej ludzi z ustalonemi zasadami, rozumiejących gruntownie nasz kierunek, ducha naszego programu, ściśle formułujących sobie treść jego praktycznych dążeń... Obawiam się, że zbyt często będziemy mieli takie fakty, iż ludzie nasi, współzawodnicząc z socyalistami, zaczną ich naśladować, odbiegając zarówno w zasadach, jak w taktyce, od tego, co stanowi istotę naszego kierunku i naszej działalności. Treść propagandy socyalistycznej śród ludu wiejskiego będzie przeciwna naszemu kierunkowi w dwóch przedewszystkiem punktach, ale w dwóch punktach najważniejszych. Przedewszystkiem oprą oni robotę na gruncie antagonizmu *klasowego*... Drugim punktem, w którym robota socyalistyczna śród ludu różnić się będzie zasadniczo od naszej, będzie szafowanie hasłami powstańczemi... Jeśli sporadyczne dotychczas usiłowania socyalistów zamienią się, zgodnie z zapowiedziami, w systematyczną, zorganizowaną propagandę, nasze stanowisko wobec niej nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Trzeba ją zwalczać od samego początku — nie dlatego, że jej idzie o powstrzymanie rozwoju naszej organizacyi i przeciwstawienie jej innej, ale dlatego, że wniesie ona w umysły ludu pierwiastki szkodliwe, z naszego stanowiska wsteczne, że dążności polityczne ludu skierowywać będzie w stronę całkiem przeciwną tej, w której my widzimy przyszłą wolność narodu, jego postęp społeczny i polityczny. Nie należy tak powszechnej w naszym obozie tolerancyi (??!) i poczucia koleżeństwa (!!) w pracy nielegalnej podnosić aż do tolerowania robót zasadniczo szkodliwych, bo wtedy tolerancya będzie niedołęztwem. Odrazu musimy zająć stanowisko wyraźne i odrazu bez wahania zwalczać wszelki wpływ z tej strony na najważniejszem polu narodowej pracy".

Byliśmy przygotowani na to, że nasz projekt wydawania pisma dla chłopów wywoła wielkie niezadowolenie wśród ekwilibrystów politycznych z „Przeglądu Wszechpolskiego". Nie spodziewaliśmy się jednak tak wielkiego przerażenia, jakie daje się już wyczuwać z artykułu p. Narodowca. Cóż to będzie, kiedy nasz organ chłopski naprawdę pocznie szerzyć się wśród ludu, otwierając mu oczy na obłudną taktykę antysocyalistyczno-antypowstańczych przyjaciół zgody chaty z dworem, kosztem interesów — chaty oczywiście.

* * *

Ciekawe szczegóły o rozwoju ruchu socyalistycznego wśród gruzinów na Kaukazie podaje „Iskra", omawiając w artykule „Stulecie bagnetu rosyjskiego w Gruzyi" jubileusz przyłączenia Gruzyi do caratu. Po scharakteryzowaniu manifestacyi i protestów szlachty i inteligencyi gruzińskiej, „Iskra" powiada:

> Całkiem inny i daleko bardziej energiczny charakter posiadał protest miejscowej organizacyi robotniczej. Pierwsza odezwa, wydana przez robotników po gruzińsku, zawierała krótką historyę przyłączenia Gruzyi do Rosyi, charakterystykę rosyjskiego samowładztwa carskiego i owoców jego rządów na Kaukazie oraz nawoływała robotników do zjednoczenia się w celu zrzucenia haniebnego jarzma carskiego. Po egzemplarzu tej odezwy rozesłano do wszystkich dygnitarzy, poczynając od wielkiego księcia Michała, i do wszystkich instytucyi publicznych. Odezwa była rozlepiona w wagonach kolejowych, na drzwiach zakładów naukowych i rozrzucona wśród ludu. Odezwa ta wyszła około 23 września. Dn. 26 września wydano krótką ale energiczną odezwę po rosyjsku w formie dyalogu pomiędzy Mikołajem II a szlachtą gruzińską, gdzie ta ostatnia oświadcza carowi, że jest jego wiernym sługą, a jeśli wydarzają się w Gruzyi takie nieprzyjemne wypadki jak 22 kwietnia (manifestacya uliczna w Tyflisie), to to jest sprawa robotników, za którą szlachta nie ponosi odpowiedzialności. Te odezwy były rozrzucone w obozie, znajdującym się w pobliżu dzielnicy robotniczej, w bardzo wielkiej ilości, jak również i wśród ludu. Co jednak jest najważniejsze, to to, że miejscowa organizacya robotnicza uczciła rocznicę stuletnią przez wydanie pierwszego gruzińskiego pisma

rewolucyjnego pod tytułem „Walka". Organ ten ma wychodzić w miarę nagromadzenia się materyału w formie faktów walki miejscowej organizacyi robotniczej z burżuazyą i żandarmeryą. Nr. 1 zawierał kilka artykułów charakteru zasadniczego, odezwy i kronikę strejków na Kaukazie (zwłaszcza w Tyflisie).

Dodać należy, że w ciągu roku ubiegłego w Tyflisie wyszedł cały szereg odezw socyalistycznych, bardzo dobrze odbitych w tajnej drukarni. Odezwy te drukowano w językach: gruzińskim, ormiańskim i rosyjskim.

* * *

W październikowym N „Przedświtu" przytoczyliśmy ustęp z artykułu „Dziennika Berlińskiego", który twierdził, że „antynarodowa w najpierwszym stopniu do niedawna P. P. S. w zaborze rosyjskim" umieściła w programie swoim dążenie do niepodległej Polski, jedynie aby módz współzawodniczyć ze stronnictwem demokratyczno-narodowem, które „postulat ten od samego początku umieściło w swym programie". Nie podejrzywając, ażeby organ narodowych demokratów berlińskich popełnił ten fałsz świadomie, złożyliśmy całą wycieczkę na karb cechującej młodzież narodowo-demokratyczną ciemnoty w sprawach politycznych. Wyjaśniliśmy więc „Dziennikowi Berlińskiemu", że program P. P. S. datuje się z roku 1892 i zawiera od samego początku żądanie niepodległej Polski; co do programu N. D., to ten został sformułowany dopiero w roku 1896 i t. d. Przypuszczaliśmy w naszym optymizmie, że „Dziennik Berliński" natychmiast zamieści sprostowanie konieczne i w ten sposób udowodni, że popełnił błąd wyłącznie z nieświadomości. Niestety, nasz optymizm był nie na miejscu. Minęły trzy miesiące — a „Dziennik Berliński" milczy jak zaklęty. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak przestać uznawać to pismo za organ uczciwy i traktować je narówni z „Przeglądem Wszechpolskim", zwalczającym socyalistów kłamstwem i oszczerstwem.

* * *

Organ „Koła Polskiego" w Berlinie — „Dziennik Poznański" cytuje wymierzone przeciwko „Kołu Polskiemu" ustępy z naszego artykułu wstępnego w poprzednim N „Przedświtu" i zaopatruje je w następujący komentarz:

> „Wobec ogólnego zapału, jaki panuje u nas dla wystąpień Koła polskiego i poszczególnych mówców, formalnie w opinii na rękach noszonych, przykro nam że musieliśmy powyższy objaw zamysłów i retoryki socyalistycznej powtórzyć ad usum „Germanii" i pism tegoż kierunku, żeby dowieść, że nie my straszymy centrum socyalistami, tylko że istotnie zagraża nam i jemu poważne niebezpieczeństwo.
>
> Podnoszą oni nie tylko hasło: precz z centrum, ale i hasło: precz z Kołem polskiem!
>
> Nie nasza zaiste będzie wina, jeżeli przewidywania posła Cegielskiego się spełnią. Dosyć ostrzegaliśmy. Hakatystyczny odłam centrum, zamiast być nam wdzięcznym za to, wszak grozi nam „walką na noże".
>
> Tego właśnie pragną wspólni przeciwnicy.

Z KRAJU I O KRAJU

Galicyjski zjazd zawodowy

W pięknie przystrojonej sali związku stowarzyszeń robotniczych w Przemyślu rozpoczął dn. 5-go stycznia swoje obrady drugi galicyjski kongres zawodowy. Obrady zagaił jako zwołujący tow. Karol Nacher. Do prezydyum wybrano: tow. Misiołka, Schifflera, Szmindę i Besena jako przewodniczących; tow. Wityka, Sułczewskiego i Lauricka jako sekretarzy. Do komisyi dla sprawdzania mandatów wybrano: tow. Żołnierza, Salamandra i Drobnera.

Tow. Besen, obejmując przewodnictwo, wita przybyłych gości: tow Huebera z Wiednia i tow. Haasego z Katowic, poczem prosi delegatów o rzeczowe i spokojne obrady, odpowiadające godności kongresu.

Tow. Liebermann wita zjazd imieniem robotników przemyskich i wyraża nadzieję, że obrady i uchwały zjazdu będą ważnym punktem zwrotnym w historyi ruchu zawodowego w Galicyi.

Tow. Hueber imieniem komisyi zawodowej w Wiedniu zapewnia, że centralna organizacya śledzi bacznie rozwój organizacyi zawodowej w Galicyi. W 3-letniej praktyce okazało się też, że stosunki galicyjskie wymagają odrębnego traktowania. Rzeczą dzisiejszego kongresu będzie przystosowanie swoich uchwał do tych doświadczeń. Mówca życzy obradom zjazdu z całego serca powodzenia, witając go zarazem z polecenia niemieckiej partyi socyalistycznej w Austryi. (Oklaski).

Tow. Haase przekłada zjazdowi życzenia w imieniu towarzyszów z Górnego Śląska. którym ruch robotniczy w Galicyi nie jest obojętny, gdyż dla nas granice państwowe, dzielące proletaryat polski, nie istnieją. (Oklaski). Zazdrościmy wam waszych sukcesów i chcemy się od was uczyć. Imponuje nam jednolitość waszej organizacyi, łączącej w sobie harmonijnie ruch zawodowy z politycznym, jako część jednego klasowego ruchu proletaryatu. Wam udało się stworzyć organizacyę samodzielną, idącą ręka w rękę z organizacyami innych narodów. U nas, w zaborze pruskim pozostaliśmy jeszcze daleko w tyle... Slowa swe kończy okrzykiem: niech żyje ruch robotniczy, zawodowy i polityczny w Galicyi! (Oklaski).

Tow. Misiołek życzy zjazdowi pomyślnych obrad imieniem komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalistycznej; tow. Wityk pozdrawia zjazd imieniem socyalistów rusko-ukraińskich.

Po ustaleniu porządku dziennego i regulaminu obrad przystąpiono do pierwszego punktu: *Sprawozdania.*

Tow. Kurowski stwierdza na wstępie że mimo rozwoju ruchu zawodowego, w Galicyi panuje ciągle jeszcze niejednolitość form organizacyjnych. Główne podwaliny organizacyi, uchwalone w r. 1899, nie zostały jeszcze przeprowadzone. Mamy w Galicyi ciągle jeszcze cztery typy organizacyi: 1. stowarzyszenia kształcące, 2. stow. lokalne, 3. stow. krajowe. 4. stow. centralne. Stowarzyszeń kształcących jest 15 z 1.009 członkami; stowarzyszeń zawodowych 60. Razem wynosiła liczba zorganizowanych robotników 6.488. Stowarzyszenia kształcące należałoby znieść jaknajprędzej. Tow. Kurowski kończy swoje sprawozdanie apelem do towarzyszów, aby, niezrażając się trudnościami i panującem obec-

nie przesileniem ekonomicznem, dążyli z energią i cierpliwością do pogłębienia ruchu zawodowego. (Oklaski).

Ponieważ dyskusyę nad referatem tow. Kurowskiego postanowiono połączyć z dyskusyą nad następnym punktem obrad, zabrał głos tow. Karol Nacher, jako referent o nowym planie organizacyjnym. Mówca występuje na wstępie przeciw poglądowi, jakoby unie państwowe były bezwzględnie dobrym typem organizacyjnym. Na ostatnim kongresie zawodowym w Wiedniu wyraził się tow. Hueber, znakomity znawca stosunków zawodowych, że unie państwowe należy tylko tam tworzyć, gdzie po temu istnieją warunki. W Galicyi zaś przeważnie ich jeszcze niema. Nawet organizacya kolejarzy w gruncie rzeczy jest organizacyą krajową i autonomiczną. Całym naszym błędem było, żeśmy nie wykonali uchwał kongresu krakowskiego. Uchwały te oświadczyły się za organizacyami *krajowemi*. Wiemy dobrze, że organizacye krajowe nie są ideałem: stanowią one jednak konieczne przejście, którego ominąć nie można. Główną zaporą dalszego rozwoju związków zawodowych jest ich niejednolitość. Niema nawet jednolitej techniki w administracyi, w księgowaniu itd. Są organizacye, które pobierają od członków bardzo małe opłaty, ale też nic im za to nie dają. Organizacya, która chce świadczyć dużo członkom, musi pobierać wielkie wkładki Prawdą jest, że nizki poziom wykształcenia i nizkie zarobki utrudniają pracę agitacyjną. Trzeba jednak wpajać w robotników z całą usilnością przekonanie, że przez organizacyę i tylko przez nią zdołają wywalczyć sobie lepszą dolę. Dla stworzenia jednolitej organizacyi w naszym kraju proponuje tow. Nacher obszerny jprojekt nowego planu organizacyjnego.

Na wniosek tow. Drobnera uchwalono rozpocząć ogólną dyskusyę nad projektem tow. Nachera zaraz, jednocześnie zaś wybrać komisyę celem szczegółowego sformułowania projektu i wniosków.

Tow. Żelaszkiewicz wyraża obawę, że, w razie przyjęcia projektu, powtórzy się to, co już było. Mówca proponuje, aby zjazd wybrał komisyę z 5 ludzi, któraby rozdzieliła między siebie funkcye sekretarza.

Tow. Kuhner żali się, że plan organizacyi zmieniano kilkakrotnie, przez co wywoływano wśród robotników piekarskich we Lwowie zamieszanie.

Tow. Salamander występuje w obronie stowarzyszeń kształcących, które spełniły bardzo ważne usługi w ruchu robotniczym. Wśród robotników żydowskich np. nie można na razie myśleć o innej organizacyi. Mówca ubolewa, że rozwiązano „Braterstwo“ w Krakowie.

Tow. Szminda oświadcza się imieniem lwowskich robotników metalurgicznych za organizacyą krajową. W ciągu kilku lat narzucano nam coraz to nową organizacyę, a potem mówiono: wrzućcie to do szmelcu (wesołość). Trzeba raz już z tem skończyć, bo powstaje zamieszanie.

Tow. Diamand staje w obronie stowarzyszeń kształcących. Jeżeli socyalny demokrata spełni swój obowiązek i zapisze się do organizacyi swego zawodu, to niema powodu zabraniać mu należenia do stowarzyszenia kształcącego. Stowarzyszenie takie jest często jedynem miejscem, do którego mogą się schodzić socyalni demokraci. Co się tyczy sporu, czy lepszą jest organizacya centralna państwowa, czy też krajowa, to trzeba pamiętać, że jedna i druga organizacya mają swoje dobre strony. Jeżeli zmieniano plan organizacyi, to właśnie pod wpływem praktycznych doświadczeń, W kwestyi lokalów nie będziemy mogli pójść za wzorem niemieckim. Pojęcia i zwyczaje, panujące u nas, nie pozwalają nam na umieszczanie stowarzyszeń w restauracyach. Tow. Diamand odpowiada w dalszym ciągu na zarzuty, czynione instytucyi sekrataryatu. Komisya nie zastąpi nigdy sekretarza, gdyż będzie ciałem ciężkiem, dobrem do rady, a nie do pracy. Jeżeli jeden sekretarz nie podoła pracy, to dodać mu najlepiej pomocników. W każdym razie komisya nie powinna wybierać sekretarza.

Tow. Burda uskarża się, że centrala robotników metalurgicznych nie odpowiada na listy i lekceważy życzenia robotników galicyjskich.

Tow. Misiołek wyraża przekonanie, że sekretarza powinien wybierać zjazd a nie komisya. Stowarzyszenia kształcące są pożyteczne. Powinni do nich należeć ci, którzy są socyalistami, a nie mają w swoim zawodzie organizacyi, Na tem przerwano dyskusyę i wybrano komisyę, mającą się zastanowić nad projektem tow. Nachera. W skład jej weszli : Diamand, Kurowski, Szminda, Schiffler, Sułczewski, Drobner.

Na posiedzeniu popołudniowem przewodniczy tow. Szminda. W dalszym ciągu toczy się dyskusya nad referatami tow. Kurowskiego i Nachera.

Tow. Mięsowicz zarzuca centralnym organizacyom wiedeńskim, że nie spełniają swoich obowiązków wobec Galicyi. Przyjmują oni chętnie wkładki, ale w zamian za to nic nie chcą dać. Najlepszą będzie organizacya krajowa. Trzeba raz już powziąć uchwały stanowcze i zażądać uznania ich przez kongres ogólnoaustryacki.

Tow. Zigman z Przemyśla, Scherer ze Stanisławowa, Dryszko i Stögel ze Lwowa oświadczają się w stanowczych słowach za organizacyami krajowemi.

Tow. Matejko czyni uwagę. że referent tow. Nacher nie sprecyzował swego stanowiska wobec kwestyi organizacyi państwowych i krajowych. Projekt jego jest bałamutny i wymaga licznych poprawek. Po doświadczeniach z lat ostatnich doszedł mówca do przekonania, że organizacya krajowa jest lepsza, niż centralna. Musi ona jednak bezwarunkowo iść ręka w rękę z centralną. Należałoby to uwydatnić dobitnie w rezolucyi.

Tow. Besen oświadcza imieniem handlowców lwowskich, że skargi na centralę są zupełnie uzasadnione. Że handlowcy w Galicyi nie są dobrze zorganizowani, pochodzi to stąd, że handlowcy wstydzą się nazywać robotnikami. Organizacya krakowska i przemyska nie była dotychczas skłonną do wspólnej organizacyi ze Lwowem. Trzeba koniecznie stworzyć najprzód organizacyę krajową, a dopiero później przystąpić do centrali wiedeńskiej. Gdybyśmy się już teraz do nich zgłosili, uważaliby nas za intruzów, zamierzających wyłudzić od nich zapomogę.

Tow. Hueber wyraża zdziwienie, że dziewięć dziesiątych wszystkich mówców uderzało na centralne związki wiedeńskie. Wiele zażaleń dałoby się usunąć w krótkiej drodze, przez napisanie listu do sekretaryatu zawodowego w Wiedniu. Zjazdowi chodzi o autonomiczne organizacye w Galicyi. Organizacya centralna nie ma nic przeciwko temu, bo wie dobrze, że organizacye autonomiczne są etapem do związków centralnych. Bądźcie teraz dobrymi autonomistami, jak później, wzmocniwszy się, będziecie dobrymi centralistami. Zaletą organizacyi państwowej jest to, że jest więcej odporną na częściowe przesilenia w poszczególnych krajach, podczas gdy przesilenie takie może krajową organizacyę do szczętu zniszczyć. W innych krajach zarzucono już system krajowej organizacyi, gdyż wyłoniły się warunki, korzystne dla tworzenia centralnych organizacyi. W Galicyi warunków tych jeszcze niema. Mówca przyznaje, że niektóre organizacye centralne w Wiedniu nie spełniały swoich zobowiązań wobec grup miejscowych. Nie należy jednak uogólniać tych zarzutów. Co się tyczy stow. kształcących, to jest mówca zdania, że należy je zamieniać na stow. ogólno-zawodowe z jednym centralnem stowarzyszeniem dla całego kraju. Co do sekretaryatu, to zgadza się tow. Hueber na to, by nie kongres, lecz komisya wybrała pośród siebie sekretarza. Sekretarz ten musi być członkiem komisyi, aby nie zeszedł do stanowiska podrzędnego funkcyonaryusza.

Tow. Hudec wyraża obawę, że droga przez związki krajowe do centralnych będzie zbyt długą. Mówca dziwi się, że tyle mówiono przeciw centralizacyi, która jest konieczną i najdoskonalszą formą organizacyi zawodowej. Jako przy-

kład przytacza organizacyę drukarską. Trzeba z całym naciskiem zaznaczyć, że musimy iść ręka w rękę z centralnymi związkami. Gdyby zapadła inna uchwała, drukarze nie mogliby jej nigdy podołać.

Tow. Daszyński składa następujące wyjaśnienie imieniem komitetu wykonawczego: Byliśmy w r. 1899 i jesteśmy teraz przekonani głęboko o konieczności centralizacyi państwowej. Jeżeli dziś zapalamy się dla stow. krajowych, to zapał ten jest tylko w części prawdziwym, w połowie zaś wymuszonym. Przypomnę, że przez dwa lata opierałem się z całej siły zamiarowi tow. wiedeńskich narzucenia nam org. krajowej. Centralne związki nas nie chciały, uważały nas za ciężar. Trzeba to otwarcie powiedzieć. Łączność zaś z organizacyami centralnemi jest dla nas kwestyą niezmiernej wagi. W razie ruchu strejkowego — który dla wielu zawodów będzie w najbliższej przyszłości koniecznością — musimy się zaasekurować u tow. centralnych, aby jeden przegrany strejk nie złamał nam całej organizacyi danego zawodu. Środków do walki strejkowej nie dostaniemy w kraju. Równocześnie z utworzeniem organizacyi krajowej musi sekretaryat rozpocząć rokowania ze związ. centralnymi co do ścisłego kontaktu i wzajemności. (Oklaski).

Po końcowem przemówieniu tow. Nachera odroczono dalszą szczegółową debatę do poniedziałku.

Tow. Drobner imieniem komisyi mandatowej oznajmia, że na kongres przybyło 50 delegatów z kilkudziesięciu miejscowości Galicyi, tudzież jako goście: tow. Daszyński, tow. Hueber, i przedstawiciele redakcyi: tow. Haase „Gazety Robotniczej“ i tow. Czaki „Naprzodu“.

Podczas drugiego dnia zjazdu przewodniczył tow. Misiołek.

Tow. Hudec wygłasza referat o ubezpieczeniu robotników.

Po obszernym i wyczerpującym wywodzie referent przedstawił, czego proletaryat może się spodziewać od społeczeństwa kapitalistycznego i jakie znaczenie mają reformy społeczne w dzisiejszym ustroju. Przeszedłszy do stosunków w Austryi mówca stwierdza, że pod względem socyalno-politycznym stoimy jeszcze bardzo nisko. Na 10 milionów robotników w Austryi jest uprawnionych do ubezpieczenia zaledwie 2.700.000, z tej zaś cyfry ubezpieczonych jest faktycznie mniej niż 2 miliony. Kasy chorych są przez władze traktowane po macoszemu. Należy stanowczo dążyć do usuwania kas fabrycznych i korporacyjnych. (Oklaski). Zakłady ubezpieczeń, a zwłaszcza galicyjski, nie spełniają ani w setnej części swoich zobowiązań wobec robotników. Tow. Hudec stawia następującą rezolucyę:

1. Kongres zawodowy, mając zupełną świadomość tego, że ubezpieczenie robotników, choćby najlepiej zorganizowane, nie rozwiąże kwestyi społecznej — uznaje sprawę ubezpieczenia tego za nader ważną dla klasy robotniczej i dlatego domaga się:

a) uzupełnienia ubezpieczenia na wypadek choroby rozszerzeniem tego ubezpieczenia na robotników rolnych i leśnych, na robotników przemysłu domowego, na służbę rządową, krajową i gminną, tudzież na służbę domową;

b) rozszerzenia ubezpieczenia od wypadków na wszelkie gałęzie przemysłu, handlu i gospodarstwa rolnego;

c) wprowadzenia ubezpieczenia na stałą niezdolność do pracy i na starość tudzież zaopatrzenia dla wdów i sierot, dla wszystkich pracujących bez wyjątku;

d) ubezpieczenia na wypadek braku pracy i odpowiedniego ustawowego uregulowania stręczenia pracy.

2. Co do organizacyi ubezpieczenia domaga się zjazd:

a) utworzenia jednolitych kas chorych, zamienionych na kasy ubezpieczenia, obejmujących wszystkich ubezpieczonych danego terytoryum. Kasy te ściągałyby wszystkie wkładki asekuracyjne, a same świadczyćby miały tylko przez 26 tygodni chorym;

b) utworzenie związku kas chorych, którego zarząd decydowałby o świadczeniach w razie wypadków przy pracy, dla inwalidów, starców, wdów i sierot;

c) utworzenia związku państwowego poszczególnych zwiazków krajowych z centralnym urzędem dla ubezpieczenia i ochrony robotniczej.

3. Celem przygotowania terenu do przeprowadzenia powyżej naszkicowanego planu ubezpieczenia, wzywa się wszystkich zorganizowanych towarzyszy aby dążyli do skonsolidowania rozdrobnionych kas chorych i złączenia ich z istniejącemi kasami powiatowemi lub miejskiemi.

Po referacie tow. Hudeca rozpoczęła sie ożywiona dyskusya.

Tow. Burda omawia opłakane stosunki w kasach brackich, które wymagają gruntownej sanacyi. Zwłaszcza w Borysławiu dzieją się wprost straszne rzeczy. Mówca żąda, aby wydano popularną broszurę w sprawie ubezpieczenia na starość.

Tow. Daszyński przyłącza się zupełnie do wywodów tow. Hudeca, ale żąda, aby uchwały i dyrektywy zjazdu w praktyce wykonano. We Lwowie np. dotychczas są 22 kasy chorych, małych, operujących deficytem i niezdolnych do żadnych świadczeń. Trzeba już raz z tem skończyć! W naszych własnych szeregach należałoby w tym kierunku zrobić nareszcie porządek. Towarzysze lwowscy powinni rozpatrywać sprawę nie ze stanowiska ambicyi paru wydziałowych tylko ze stanowiska interesów ogólno-robotniczych. (Oklaski).

Tow. Nacher zgadza się na wywody przedmówcy, ale sądzi, że akcya ta ma objąć nie tylko kasy korporacyjne, lecz także stowarzyszeniowe, chociażby niektóre z nich, jak w Wiedniu, dobrze były administrowane. Co do zakładu ubezpieczeń, domaga się mówca, aby związek terytoryalny kas wybierał zarząd zakładu ubiezpieczeń. Kontrola czynności lwowskiego zakładu ubiezpieczeń jest konieczną wobec licznych nadużyć. W zakładzie lwowskim jest tablica, przedstawiająca obrazowo procenty w razie skaleczenia. Utrata prawego oka wynosi $15_0/^0$, lewego $7^0/_0$, obu razem zaś $22^0/_0$, a nie $60^0/_0$, jakby się należało.

Tow. Żelaszkiewicz sprzeciwia się potępianiu w czambuł kas korporacyjnych. Oddały one w swoim czasie wielkie usługi ruchowi robotniczemu. Jeżeli nie nastąpiło połączenie kas, to tylko dzięki opornemu stanowisku miejskiej kasy chorych we Lwowie. Kasa chorych budowlanych świadczy więcej robotnikom, niż kasa miejska. Robotnicy budowlani ukamienowaliby mnie, gdybym chciał zaproponować rozwiązanie kasy chorych budowlanych. Kasa chorych szewców we Lwowie, która postanowiła się rozwiązać, nie doznała również opieki wydatnej ze strony miejskiej kasy. W zasadzie jestem za połączeniem, ale trzeba rozpocząć wstępne rokowania i dobrych chęci ze strony kasy miejskiej. Tow. Żelaszkiewicz zwraca w końcu uwagę na miejskie biuro pracy. Zarząd biura pracy nie funkcyonuje należycie, mimo że w skład jego wchodzą reprezentanci robotników.

Tow. Diamand prosi, aby nie przesadzano w opisywaniu nadużyć zakładu ubezpieczeń, gdyż dajemy przez to przeciwnikom broń do ręki. Niestety sędziowie w sądach rozjemczych nie zawsze spełniają należycie swoje obowiązki.. Trzeba żądać od towarzyszów, wybranych do tych sądów, aby stali na stanowisku nie fiskalnem, lecz socyalno-politycznem. Sąd rozjemczy powinien wystąpić przeciw krzyczącym nadużyciom zakładu i wpłynie przez to na postępowanie zarządu.

Tow. Nacher broni swego stanowiska, a następnie odpowiada na zarzuty czynione miejskiej kasie chorych we Lwowie. Co do biura pracy, to peryod urzędowania zarządu minął dopiero teraz. Gdyby się działy nieprawidłowości, wystąpilibyśmy przeciw nim natychmiast.

Tow. Szminda oświadcza się na podstawie doświadczeń w zawodzie ślusarskim we Lwowie stanowczo przeciw kasom korporacyjnym. Tow. Żelaszkiewicz

obawia się, żeby go robotnicy budowlani nie ukamienowali, gdyby chciał rozwiązać kasę korporacyjną. O ile wiadomo, tak źleby nie było, gdyż na ostatniem walnem zgromadzeniu podnosili członkowie jego kasy bardzo wiele zarzutów przeciw kasie korporacyjnej. Kasy korporacyjne szkodzą ruchowi zawodowemu (Oklaski. Tow. Żelaszkiewicz i Dryszko protestują). Tow. Szminda wyraża przekonanie, że istnienie kas koporacyjnych leży chyba tylko w interesie kilku urzędników lub dyrektorów. Mówca oświadcza się w zupełności za rezolucyą tow. Hudeca. (Oklaski).

Tow. Hudec w końcowem przemówieniu odpiera zarzuty, jakoby miejska kasa chciała odbierać pieniądze od kas korporacyjnych. Kasy korporacyjne mają tylko długi. Połączenie kas byłoby korzystnem tak dla robotników, jakoteż i dla stosunków partyjnych. Tow. Hudec przymuje do wiadomości oświadczenie tow. Żelaszkiewicza, że w zasadzie zgadza się na połączenie kas chorych. W najbliższym czasie rozpocznie kasa miejska w porozumieniu z innemi kasami wstępne kroki, aby uregulować nareszcie tę sprawe.

Nastąpiły sprostowania faktyczne. poczem w głosowaniu przyjęto rezolucyę tow. Hudeca jednogłośnie, oprócz tego przyjęto jeszcze kilka wniosków mniejszego znaczenia.

Tow. Nacher przedkłada zjazdowi projekt organizacyi, opracowany przez komisyę i prosi o jego przyjęcie.

Przyjmując za podstawę obowiązujący organizacye zawodowe Galicyi i Śląska statut organizacyjny, uchwalony na wiecu zawodowym w Wiedniu w r. 1900, zwraca się szczególną uwagę na następujące przepisy tego statutu, których wykonanie jest pierwszym obowiązkiem wszystkich organizacyi: 1) W każdym zawodzie może w kraju istnieć tylko jeden typ organizacyjny. 2) Z reguły przeprowadza się organizacyę wedle typu krajowego. 3) Wszystkie stowarzyszenia danego zawodu typu krajowego łączą się w stowarzyszenia krajowe; tworzą one koła miejscowe, względnie stacye płatnicze tego stowarzyszenia. 4) Stowarzyszenia krajowego typu muszą się stać członkami ogólno-austryackiego związku swego zawodu i państwowej komisyi zawodowej. 5) Stowarzyszenia jednej miejscowości tworzą związek miejscowy wedle postanowień i dla celów uchwałą austryackiego kongresu w r. 1900 przewidzianych. 6) Założone być winno krajowe stowarzyszenie ogólno-zawodowe z kołami miejscowemi i stacyami płatniczemi wszędzie tam, gdzie zbyt mała liczba pracujących w poszczególnych zawodach nie pozwala na założenie kół miejscowych zawodowych stowarzyszeń. 7) Stowarzyszeń kształcących zapomogowych zakładać nie wolno. 8) Tam, gdzie istnieje koło miejscowe jakiegoś zawodu, nie wolno stowarzyszeniu ogólno-zawodowemu przyjmować członków, którzy nie należą do swego stowarzyszenia zawodowego, a stowarzyszeniom kształcącym zapomogowym, dziś jeszcze istniejącym, robotników nie należących do istniejącej organizacyi swego zawodu stanowczo przyjmować nie wolno. 9) Krajowe stowarzyszenie ogólno-zawodowe musi wstąpić w związek ze stowarzyszeniem ogólno-zawodowem centralnem, a samo musi się stosować do regulaminu, jaki wiedeńska komisya dla stowarzyszeń tych wydała.

Co dwa lata musi się odbyć kongres zawodowy w miejscowości, którą poprzedni kongres oznaczy. Do udziału w kongresie są dopuszczone stowarzyszenia, które czynią zadość uchwałom niniejszym, w ten sposób, że każde stowarzyszenie, koło miejscowe i stacya płatnicza ma prawo wysłania jednego delegata, zaś stowarzyszenie, liczące powyżej 300 członków, na każdych dalszych 300 członków o 1 delegata więcej... Centrale krajowe mają prawo do wyboru 2 delegatów, nadto każdy związek lokalny i członkowie komisyi krajowej mają głos na kongresie.

Zawodową organizacyą w kraju kieruje krajowa komisya zawodowa. Komisyę krajową z 5 członków wybiera kongres krajowy w miejscowości, którą

kongres oznaczy, a z nich jednego przeznacza kongres na sekretarza. Tej komisyi podlega sekretarz w prowadzeniu agitacyi i organizacyi zawodowej.

Stowarzyszenia opłacają 4 hal. od członka miesięcznie, a to 3 h. na komisyę wiedeńską, a 1 h. na koszta krajowej komisyi. Komisya zawodowa kontroluje czynności sekretarza. Ona wypracuje regulamin swych czynności, potwierdza po zbadaniu rachunki sekretaryatu i ogłasza w „Naprzodzie“ ich wynik co pół roku. Komisya krajowa odpowiada wobec kongresu za to, aby w czynnościach sekretaryatu nie nastąpiła przerwa.

Sekretaryat zawodowy winien być łącznikiem między stowarzyszeniami i a związkami. Ma on pośredniczyć w korespondencyi i obliczeniach tak z związkami jak i państwową komisyą. Zadaniem jego jest przeprowadzenie agitacyi i organizacyi systematycznej, dalej przeprowadzenie kontroli stowarzyszeń. W tym celu ma sekretarz w miarę funduszów dwa razy do roku zwiedzić wszystkie stowarzyszenia w kraju, zbadać ich działalność, wytknąć błędy, wskazać kierunek. Przy tej sposobności powinien sekretarz na zgromadzeniach wskazywać potrzebę organizacyi zawodowej, jej korzyści i cele. Dalej winien sekretarz pośredniczyć w zgłoszeniu strejków w myśl obowiązujących przepisów. W razie koniecznej potrzeby mianuje komisya zawodowa zastępcę sekretarza, który pełni obowiązki sekretarza, aż do usunięcia przeszkód lub do najbliższego kongresu.

Urząd sekretarza jest płatny.

Stowarzyszenia winny oprócz ścisłego przestrzegania przepisów powyższych: 1) dbać o regularne opłaty dla związków i komisyi państwowej 2) na żądanie sekretaryatu udzielać dokładnych objaśnień, 3) tworzyć komisyę wspólną — wszędzie, gdzie niema związku — złożoną z delegatów stowarzyszeń, celem kierowania akcyą w miejscu, 4) wybrać męża zaufania, któryby był odpowiedzialnym sekretaryatowi i stale z nim korespondował, 5) pokrywać wydatki, jakie na cele i na żądanie stowarzyszenia sekretaryat ponosi, 6) wspierać towarzyszów w bezrobociu, 7) donosić o wszystkich ważnych objawach w ruchu zawodowym na miejscu, jakoteż o donioślejszych uchwałach stowarzyszenia, 8) na posiedzenia natury zasadniczej lub takie, gdzie ważne uchwały zapaść mają, sekretaryat zapraszać.

Organizacye, które przez 3 miesiące nie czynią mimo upomnień zadość powyższym uchwałom, należy wykluczyć i o tem je za pośrednictwem „Naprzodu“ uwiadomić.

Nad poszczególnymi ustępami projektu wywiązuje się ożywiona dyskusya, w której zabierają głos: tow. Matejko, Daszyński, Sułczewski i inni, stawiając szereg poprawek stylistycznych i czasowych.

Po wyczerpującej dyskusyi przyjęto projekt komisyi organizacyjnej.

Oprócz tego przyjęto, względnie odesłano do komisyi zawodowej, cały szereg innych wniosków.

Za siedzibę krajowej komisyi zawodowej obrano miasto Lwów. Do komisyi zawodowej wybrani zostali: Nacher, Szminka, K. Żelaszkiewicz, Hudec i Woźniak. Sekretarzem komisyi zjazd zamianował tow. Karola Nachera.

Na propozycyę tow. Nachera uchwalono dla spóźnionej pory usunąć referat o noweli przemysłowej z porządku dziennego, a zamiast tego polecić komisyi zawodowej, by referat o sprawie zmiany ustawy przemysłowej wypracowała i rozesłała organizacyom w przeciągu 24 dni.

Tow. Żelaszkiewicz stawia następujący wniosek: II zjazd zawodowy, odbyty w Przemyślu dnia 5 i 6 stycznia 1902, zasyła wyrazy czci i sympatyi braciom, walczącym o wolność i niepodległość narodową w zaborze pruskim i moskiewskim i oświadcza, że zorganizowana zawodowo socyalna demokracya polska i ruska w Galicyi i na Śląsku czuje się z braćmi za obu kordonami solidarną. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Z dwóch rezolucyi zgłoszonych

w sprawie ucisku robotników w zaborze rosyjskim i w Rosyi przyjęto wniosek tow. Diamanda, wyrażający sympatyę wszystkim robotnikom, prześladowanym przez carat. Jako miejsce przyszłego kongresu wybrano Lwów.

Tow. Daszyński żegna towarzyszy, którzy brali udział w zjeździe, gorącem życzeniem, aby wzięli się do pracy z zdwojoną energią. Mówca podnosi w wymownych słowach doniosłe znaczenie organizacyi robotniczej w Galicyi. Trzeba sobie powiedzieć, że uchwały zjazdu dzisiejszego powinny być dla nas przewodnią dyrektywą w naszej codziennej pracy, aż nie ogarniemy całej Galicyi siecią placówek robotniczych.

Tow. Besen zamyka obrady, dziękuje delegatom za rzeczowe obrady i wznosi okrzyk, powtórzony z zapałem przez obecnych: niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Delegaci i goście, odśpiewali stojąc „Czerwony Sztandar".

Jubileusz „Naprzodu"

Bratni nasz organ krakowski, założony w r. 1892-gim, obchodził na początku stycznia dziesięciolecie swego istnienia. Dziesięć lat... Szczupły to okres czasu, ale dla pisma robotniczego, walczącego ustawicznie z niesłychanemi przeszkodami, wystawionego na najbrutalniejsze prześladowania a pozbawionego niemal wszystkiego tego, czem żyje prasa burżuazyjna — dla pisma robotniczego przebycie takiego okresu — to dowód żywotności ruchu, który ono reprezentuje, to chlubne świadectwo energii i poświęceń jego zwolenników. Ze skromnego dwutygodniowego prowincyonalnego „Naprzodu" stopniowo przekształca się na codzienny organ *całego* proletaryatu polskiego, jakim jest dzisiaj. Zasyłamy koledze krakowskiemu gorące uznanie za jego dziesięcioletnią, tak owocną walkę i życzymy mu jeszcze większych tryumfów w dziesięcioleciu najbliższem.

T. Reger na wolności

Dn. 14 stycznia tow. Reger opuścił mury więzienia wojskowego, owacyjnie witany przez robotniczą ludność przemyską. Wieść o wyjściu tow. Regera z więzienia odbiła się radosnem echem wszędzie, gdzie znana jest jego niezmordowana walka o prawo ludu z dzikimi wybrykami rozkiełznanych władz żołdackich. Cały socyalistyczny świat polski wita serdecznie dzielnego towarzysza, stanowiącego chlubę naszego obozu.

* * *

Wiec publiczny w Inowrocławiu

Inowrocław, 29 grudnia.

Gwałty, popełniane przez hakatystów pruskich na polakach, odbiły się silnem echem wśród społeczeństwa polskiego, sprawa wrzesińska i barbarzyńskie wyroki sądu gnieźnieńskiego wstrząsnęły niem do głębi. Wszędzie rozległy się głosy protestu i oburzenia. Na wychodztwie odzywa się pierwszy Berlin. Socyaliści polscy zwołują wiec ludowy; pod naciskiem rezolucyi zapadłej na wiecu „Koło polskie" w Berlinie wnosi wreszcie haniebną interpelacyę, obawiając się, aby sprawy wrzesińskiej nie wzięli w swoje ręce socyaliści niemieccy! Odzywa się Wiedeń, Paryż... Tylko kraj (mówię tu o zaborze pruskim) zda się śpi, szlachta polska i ci, co to się mienią przewodnikami narodu, siedzą cicho...

Aż oto zrywa się do protestu publicznego Inowrocław. Socyaliści polscy

zwołują na dzień 29 grudnia wiec ludowy. Na pierwszy głos protestu w kraju zdobywają się socyaliści polscy!

Wiec odbył się wspaniale, sala była szczelnie wypełniona, w wiecu brało udział conajmniej siedemset osób. Zagaja go zwołujący — tow. Ludwik Podemski, w jędrnych słowach wykazując doniosłość chwili i odwołując się do zgromadzonych, aby zachowali się z godnością, nie zakłócając spokoju. Na porządku dziennym stoi: sprawa wrzesińska, oraz — kwestya ceł zbożowych. Na przewodniczącego jednomyślnie obrano tow. Dębińskiego. Referent — towarzysz Biniszkiewicz z Berlina — w treściwem przemówieniu daje historyczny rzut oka na prześladowania polaków w zaborze pruskim od czasu ostatniego rozbioru, następnie, przechodząc do samej sprawy wrzesińskiej, wykazuje ohydę zapadłych w Gnieźnie wyroków, piętnuje haniebne postępowanie oficyalnego przedstawiciela polskiego „Koła" berlińskiego, postępowanie, zasługujące bezwzględnie na pogardę, wyświetla zgomadzonym, że wina to ludu polskiego, że wybiera takich „obrońców", że panowie Radziwiłłowie, Czartoryscy — to ludzie, którzy nie mogą go bronić, bo nie wyszli z niego, nie są wstanie odczuć niedoli ludu, że lud polski musi naprawić ten wielki błąd jaki popełnił, pozbawiając tych panów mandatów, i wybierając sobie na posłów ludzi z pośród siebie. Przechodząc do kwestyi ceł zbożowych, referent znowu wykazuje, jak to szlachta i posłowie lud zdradzają, jak dbają tylko o swoje klasowe interesy, zaprzepaszczając interesy uciemiężonego ludu. Reasumując swoje wywody, referent przedkłada odpowiednią rezolucyę. Burza oklasków, gdy referent skończył, była nagrodą za jego słowa. Teraz wywiązała się ożywiona dyskusya. Mówcy, jako-to tow. Podemski, Dymich i inni, ostro i dobitnie występują przeciwko „Kołu polskiemu", malują w barwnych słowach nędzę ludu polskiego, wzywają zgromadzonych by się garnęli do oświaty politycznej, a przez nią wyjdą obronnie z zapasów, jakie się obecnie toczą, i wywalczą mu lepszą przyszłość. Mówcy wykazują, że jedynie socyaliści polscy śmiało, odważnie i szczerze bronią go; dowodem tego chociażby dzisiejszy wiec, że lud polski jedynie pod sztandarem socyalistycznym walczyć winien, że jedynie pod znakiem jego zdobędzie sobie wolność i samodzielność. Oklaski, jakie co chwila rozlegały się na sali, świadczyły, że słowa te trafiają do przekonania obecnym. Tow. Podemski wnosi drugą rezolucyę, dotyczącą ceł zbożowych. Na zakończenie przewodniczący udziela ostatniego głosu tow. Biniszkiewiczowi, który prosi zebranych, aby każdy dał, co może, na ofiary procesu gnieźnieńskiego. Następnie przewodniczący oddaje obydwie rezolucye pod głosowanie, w którem je wiec przyjmuje jednogłośnie. Wreszcie trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje wolny polski lud", „Niech żyje Polska Partya Socyalistyczna" zamyka wiec. Zebrani z zapałem okrzyki te powtarzają. Takim był przebieg naszego wiecu. Na talerz zebrano 11 m. 10 fen., które przesłano na ręce „Gazety Robotniczej".

Podajemy tu rezolucye, uchwalone na wiecu:

I. Polscy robotnicy, zebrani na wiecu publicznym w Inowrocławiu dnia 5 grudnia, protestują energicznie przeciwko germanizatorskim rozporządzeniom rządu pruskiego i wyrażają swe najgłębsze oburzenie z powodu zasądzenia swych rodaków i rodaczek w sprawie wrzesińskiej. Lud polski, przez wieki gnębiony i prześladowany, wyrósł do nowej potęgi. Jak rosyjskie więzienia, katorgi i lody Syberyi nie zdołały z niego wykorzenić poczucia odrębności narodowej, tak samo prześladowania germanizatorskie i choćby najsurowsze kary, nie zdołają ludowi polskiemu wyrwać jego praw przyrodzonych i nie zdołają go zniemczyć. Jednocześnie zgromadzeni wyrażają najwyższe oburzenie pruskiemu systemowi szkolnemu, który, zamiast służyć prawdziwej oświacie, robi ze szkoły narzędzie giermanizacyi. Zgromadzeni są zdania, że polski lud tylko w polskiej szkole kształcić się może i domagają się w jaknajszerszym zakresie wolności nauczania

i uczenia się mowy polskiej. Zgromadzeni wyrażają swą pogardę dla „Koła polskiego“ w Berlinie, za postępowanie w sprawie wrzesińskiej, wzywają „Koło polskie“, by złożyło natychmiast swoje mandaty i zaznaczają, iż polacy w parlamencie berlińskim powinni iść przeciwko rządowi razem z socyalistami, gdyż ci jedynie są szczerymi obrońcami pracującego i uciemiężonego ludu.

II. Robotnicy polscy, zgromadzeni na wiecu w Inowrocławiu d. 29 grudnia, omawiając kwestyę ceł ochronnych, oświadczają się kategorycznie przeciwko nim, żądając od inowrocławskiego posła do parlamentu, d-ra Krzymińskiego, by stanął przed wyborcami i wytłómaczył się, dlaczego przy omawianiu ceł zbożowych w parlamencie milczał i nie oświadczył się przeciwko nim. Wobec tego zgromadzeni powołują posła dra Krzymińskiego do odpowizdzialności.

K. Robota.

* *
*

Łomża, w styczniu.

W poprzednim liście swoim *) pisałem o nadużyciach, jakie się wykryły w łomżyńskiej komisyi poborowej, a których sprawcą jako narzędzie w ręku wyższych dygnitarzy był urzędnik tejże komisyi Smirnow. Przytem wypowiedziałem przypuszczenie, że sprawa ta zostanie zatartą, ponieważ w nadużyciach brali udział dygnitarze całego zarządu gubernialnego, należący do liczby uprzywilejowanych, dla których prawo nie istnieje i którym w Polsce wszystko uchodzi bezkarnie. Zdaje się, że moje przypuszczenie zaczyna się sprawdzać. Jak już pisałem, Smirnow został aresztowany i osadzony w więzieniu. W śledztwie sądowem okazało się, że protektorami i wspólnikami jego byli: zarządzający kancelaryą gubernatora Moszkin, urzędnik do szczególnych poruczeń Anuczyn, naczelnik powiatu łomżyńskiego Liszew, szczuczyńskiego Spirydonow, wszyscy znani ze swego łapownictwa, oraz inni, słowem przedstawiciele całej administracyi gubernialnej z gubernatorem, baronem Korfem, na czele. Ten ostatni podpisywał wszystko, co mu dano, a tem samem uznawał za dobre to, co oni robili. Kiedy się wzięto do Moszkina i z kolei miano się zabrać do innych, przybył do Łomży prokurator izby sądowej warszawskiej Wasiliew i polecił miejscowemu prokuratorowi Fabryciuszowi prowadzić sprawę tak, aby oprócz Smirnowa nikt więcej nie był pociągnięty do odpowiedzialności. Stało się to dlatego, że — jak już wyżej powiedziałem — wszyscy oskarżeni są rosyanami, a do tego naczelnik powiatu łomżyńskiego, Liszew, jest krewnym Mienkina, zarządzającego kancelaryą jenerał-gubernatora warszawskiego, który, jak to często w Rosyi się zdarza, rządzi nie tylko całem jenerał-gubernatorstwem, lecz i samym jenerał-gubernatorem, tak jak Moszkin gubernią łomżyńską i jej gubernatorem. Obaj zaś dygnitarze są w ich ręku tylko manekinami do podpisywania papierów. Nie ulega wątpliwości, że prowadzący śledztwo postarają się zastosować do rozkazu swego zwierzchnika. Powiadają, że Smirnow jakoby dostał pomięszania zmysłów. Bardzo być może, że go zrobią waryatem. Skoro to nastąpi, uwolnią go i — jako urzędnikowi, który zachorował zostając na służbie — przyznają dożywotnią pensyę. Zeznania jego rozumie się zostaną uznane za nieważne i całej sprawie się łeb urwie. Wszystko wróci do dawnego porządku, główni sprawcy nadużyć pozostaną na swoich miejscach, będą w dalszym ciągu obdzierać polaków, napełniać swoje bezdenne kieszenie i otrzymywać za to rangi i ordery. Tak w Rosyi zwykle bywa. Gdyby nadużycie popełnił jaki mały urzędniczek, a do tego polak, z jakążby zaciekłością napadł na niego tenże prokurator, a sąd wymierzył

*) Patrz N 10 r. ub.

by mu karę! Lecz w Rosyi prawo istnieje tylko dla małych i słabych, dla grubych ryb go niema, a rosyjska narodowość i prawosławne wyznanie najczęściej chronią od odpowiedzialności największych zbrodniarzy, przynajmniej u nas w Królestwie i na Litwie.

Życzliwy.

Nowy numer „Robotnika"

Dn. 30 grudnia wyszedł Nr 43 „Robotnika". Artykuł wstępny „Kler przeciwko socyalizmowi" zajmuje się okólnikiem arcybiskupa Popiela, skierowanym przeciwko ruchowi naszemu. Następnie idzie „Kolęda robotnicza" i dział „Zza kraty", obejmujący spis więźniów cytadeli i więzienia siedleckiego oraz wiadomość o wsadzeniu trzydziestu kilku robotników, aresztowanych w Widzewie pod Łodzią, do piwnicy fabrycznej w braku wolnych miejsc w więzieniach. W dziale korespondencyi reprezentowane są następujące miejscowości: Warszawa Pruszków, Łowicz, Radom, Lublin, Łódź, Ruda Pabianicka, Zawiercie, Zagłębie Dąbrowskie, Wilno, Kowno i Grodno. Kronika, Kuryerek i ostrzeżenia zamykają numer.

„Kuryerek Ostrowiecki"

Po innych ośrodkach naszego ruchu i radomski okręg przemysłowy doczekał się wreszcie swego własnego organu lokalnego. W styczniu wyszedł z naszej tajnej drukarni krajowej poraz pierwszy „Kuryerek Ostrowiecki". Zawiera oprócz odezwy, nawołującej robotników do łączenia się z P. P. S. dla walki o lepszy byt, następujące korespondencye — z *Ostrowca*: z walcowni szyn i tregerów, piece martynowskie, wielkie piece, z kuźni, z przedsiębiorstwa wagonów Rera, z miasta (kronika); ze *Skarżyska*: z fabryki odlewów żelaznych; z *Ćmielowa*: z fabryki porcelany i kafli ks. Druckiego-Lubeckiego.

....

Socyaliści zachodnio-europejscy o Wrześni.

Pierwsza konferencya międzynarodowego biura socyalistycznego uchwaliła na wniosek delegatów *niemieckich* tow. Kautsky'ego i Singera następującą rezolucyę:

„Międzynarodowe biuro socyalistyczne, zebrane na konferencyi w Brukseli d. 30 grudnia 1901 r., wyraża w imieniu proletaryatu socyalistycznego wszystkich krajów swe najgłębsze oburzenie z powodu pruskiej polityki germanizacyjnej w Polsce, polityki, która nie waha się uciekać przeciwko ludności polskiej do środków najbardziej barbarzyńskich, aby przemocą zmusić ją do porzucenia ojczystego języka.

„Konferencya piętnuje zarazem obłudę i kłamliwość niemieckich klas rządzących, które oburzają się na popełniane przez anglików barbarzyństwa w południowej Afryce, a równocześnie pochwalają i popierają barbarzyńską politykę swego własnego rządu wobec polaków. Międzynarodowe biuro socyalistyczne wzywa polski lud pracujący, by przeciw gnębieniu swej kultury i narodowości i przeciw wyzyskowi ekonomicznemu szukał ochrony pod sztandarem międzynarodowej socyalnej demokracyi i z całych sił pracował nad jej zwycięstwem, które zapewni narodom wolność i równość".

* *
*

Dnia 6 stycznia odbyło się w Zurychu zgromadzenie publiczne, zwołane przez miejscową partyę socyalistyczną w sprawie gwałtów wrzesińskich. Refe

rował tow. Wład. Gumplowicz. Po krótkiej dyskusyi, w której ujawniła się zgodność zgromadzonych z wywodami mówcy, po proteście ze strony pewnego osiwiałego szwajcara, który z oburzeniem wskazał na niewłaściwość zbyt delikatnego nazywania katami pruskimi tych, którym przypaść powinno tylko jedno miano: „Bydło krwiożercze“ (Kannibalische Bestien), zapadła wśród burzy oklasków następująca rezolucya:

„Zważywszy, że każdy naród posiada pełne prawo do używania swego ojczystego języka i rozwijania swego odrębnego charakteru;

zważywszy, że swoboda używania języka ojczystego u ludu stanowi podstawową demokratyczną zasadę, bez której wszystkie inne prawa polityczne tracą wartość;

zważywszy, że gwałtowne wynaradawianie polskiej ludności w zaborze pruskim dzieje się z brutalnością, urągającej wszystkiemu co ludzkie;

zważywszy, że samodzielny rozwój narodu polskiego leży w interesie rozwoju wolnościowego całej Europy,

zgromadzenie wyraża pruskim katom swoją pogardę, bojownikom zaś o wolność ludu polskiego swe uznanie i sympatyę“.

* * *

Włoscy posłowie socyalistyczni wnieśli w parlamencie następującą interpelacyę do ministra spraw zagranicznych: „Czy minister wobec zajść barbarzyńskich z polakami w Niemczech nie zamyśla wezwać zaprzyjaźnionego rządu, by postępował po ludzku z obywatelami?“

* * *

Studenci rzymscy zaprotestowali na publicznem zgromadzeniu przeciwko tyranii pruskiej i rosyjskiej względem polaków, o czem telegraficznie zawiadomili naszą redakcyę.

Bibliografia

„Arbeiterstimme“ (Głos robotniczy). Socyaldemokratyczne pismo robotnicze. Organ Ogólno-żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi. N. 25.

W ostatnich czasach „Bund“ począł puszczać w świat wydawnictwa i w języku polskim. Tak np. wydał on przekład odezwy Centralnego Komitetu do inteligencyi żydowskiej i sprawozdanie z IV zjazdu „Bundu“. Do takich wydawnictw należy i przekład N 25 (jubileuszowego) centralnego organu krajowego „Bundu“ — „Arbeiterstimme“. Na treść jego złożyły się, oprócz listów gratulacyjnych z powodu jubileuszu „Arbeiterstimme“ i zwykłych działów, kilka ciekawych artykułów, oświetlających charakter działalności tej części socyalistów żydowskich, która należy do „Bundu“. Zasługują na uwagę „Przyczynek do historyi rozwoju żargonowej nielegalnej prasy politycznej w państwie rosyjskiem“ oraz „Arbeiterstimme i żydowski ruch robotniczy“. Jakkolwiek nie godzimy się z dotychczasową taktyką „Bundu“ i zwłaszcza ze stosunkiem jego do naszych dążności politycznych jakoteż powstających od czasu do czasu kółek warcholskich na terenie naszej działalności, to jednak nie możemy nie uznać wielkiej ruchliwości „Bundu“ oraz energii jego w rewolucyonizowaniu mas żydowskich na

Litwie. Dlatego też przyłączamy się do gratulacyi, składanych „Bundowi" z okazyi wyjścia N 25 „Arbeiterstimme", jednocześnie zaś wyrażamy nadzieję, że i ta część proletaryatu żydowskiego, która skupia się w „Bundzie", zrozumie z czasem konieczność zespolenia wszystkich sił rewolucyjnych naszego kraju we wspólnej jednolitej walce.

O.

LUŹNE NOTATKI

„Przegląd Wszechpolski" denuncyuje zjazd postępowej młodzieży polskiej (według nomenklatury p. Popławskiego „wstydzącej się nazwać socyalistyczną") jakoby ten uchwalił „dobrowolne opodatkowanie się na rzecz agitatora polskiej partyi socyalistycznej na Górnym Śląsku". Nie potrzeba chyba tłómaczyć, że ta ostatnia uchwała została poprostu zmyślona przez redakcyę „Przeglądu Wszechpolskiego", bo przecież wszystkim wiadomo, jaką bronią walczy organ N. D. z socyalistami. Ciekawszem jest natomiast, jak zapatruje się na systematyczne denuncyowanie młodzieży postępowej młodzież niepostępowa, grupująca się w obecnem „Zjednoczeniu" a niewstydząca się nazywać narodowo-demokratyczną i wysyłać telegramy „Przeglądowi Wszechpolskiemu" z uznaniem za „kierunek"?

* * *

Znany wydawca krakowski p. Kasper Wojnar, który przesiedział jakiś czas w cytadeli warszawskiej przyłapany z transportem książek nielegalnych w Lubelskiem, został obecnie zdegradowany przez austryackie władze wojskowe jako oficer rezerwowy. Powodem degradacyi było to, że p. Wojnar pomiędzy książkami patryotycznemi miał i socyalistyczne. Motywa degradacyi brzmią dosłownie: „...że jako agitator polsko-narodowy udał się do Rosyi, aby szerzyć zakazane książki, przyczem rozmyślnie lub z niedbalstwa przewiózł do Rosyi pisma socyalistyczne i przez to popadł w konflikt z władzami rosyjskiemi i na szwank naraził swój charakter oficerski". P. Wojnar wyjaśnia, że owe pisma socyalistyczne oddano mu do przewiezienia w paczkach zapieczętowanych, a on „zaniedbał dowiedzieć się" o ich zawartości.

* * *

Literatura socyalistyczna Bulgaryi coraz więcej przyswaja sobie rzeczy polskich. W ostatnich miesiącach wyszły następujące broszury, stanowiące tłómaczenie artykułów „Światła": „Solidarność i walka o byt"; „Konstytucye republikańskie"; „Strejk i bojkot"; „August Blanqui"; „John Lilburn"; „Tomasz Müncer"; „Co to jest anarchizm"; „Komunizm chrześcian pierwotnych"; „Syndykaty", „Nasza broń klasowa".

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.